

R
O
D
Z
I
N
A
B
O
Ź
N
A
J
E
S
T
E
Ś
M
Y

Wrzesień – miesiąc pamięci narodowej – pamiętamy takie hasło z czasów komuny (ponoć teraz miesiąc pamięci narodowej jest w kwietniu). Abstrahując od tych ideologicznych nawarstwień jest w naszej zbiorowej pamięci rzeczywiście, a szczególnie wśród osób starszych, ogromna rana związana z wrześniową wojną obronną 1939 roku i napadem Związku Sowieckiego na Polskę 17 września. W tym roku w sposób wyjątkowo uroczysty obchodziliśmy w naszym kraju już 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Przy okazji uroczystości o randze międzynarodowej na Westerplatte rozpętała się ogromna dyskusja na temat polityki historycznej, szczególnie w relacjach z Rosją. Te wydarzenia pokazują, jak ciągle ważna jest walka o prawdę historyczną i jak łatwo historią manipulować. Ta dbałość o przekaz prawdziwej historii Polski jest szczególnie ważna w procesie wychowania młodych pokoleń, które często indoktrynowane są ideologicznym kosmopolityzmem. Doskonale to wiemy z czasów zaborów, że przekaz historii narodowej i tradycji patriotycznych młodym pokoleniom był i jest fundamentem naszej tożsamości narodowej, wręcz bytu narodu. To zadanie jest dziś, gdy patriotyzm w imię wartości paneuropejskich jest często wyśmiewany, wielkim wyzwaniem dla każdej rodziny, szkoły, organizacji społecznych i Kościoła. W naszym środowisku parafialnym war-

to tu docenić działania „Lwowiaków”, Klubu Seniora, ale także wychowawczą działalność harcerzy ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza”.

Wrzesień to także czas podsumowania wakacji i tworzenia na bazie doświadczeń wakacyjnych planów na kolejny rok zajęć duszpasterskich. W tym numerze naszego czasopisma pokazujemy rozliczne świadectwa z wakacyjnych wyjazdów i rekolekcji w jakich uczestniczyli członkowie różnych grup parafialnych. Bogactwo tych przeżyć to dobry prognostyk i zachęta do coraz większego zaangażowania w życie parafii i dynamizowania poszczególnych grup w ich apostołstwie. Na tle tej tematyki historycznej warto tu może zwrócić uwagę na ciekawą, a może mało zauważoną inicjatywę polsko-niemiecką jaką współorganizowała nasza parafia. Otóż na początku lipca gościliśmy w naszej parafii młodzież wraz z proboszczem z partnerskiej parafii Świętej Rodziny w Dortmundzie. Młodzi Niemcy razem z młodymi Polakami poświęcili część swoich wakacji na porządkowanie niemieckich grobów na naszym cmentarzu parafialnym. Niby mała rzecz, a jednak dająca nadzieję na leczenie ran historii i na zupełnie nową, wspólną przyszłość budowaną przez nowe pokolenia.

X. Jacek Froniewski

Droga do piekła

Historia niemieckiego neopoganiźmu sięga pierwszej połowy XIX wieku. Teorie o tym, że chrześcijaństwo wypaczyło naturalny rozwój „wspaniałej umysłowości germańskiej” pojawiły się na długo zanim Nietzsche wydał w roku 1889 swój anty-dekalog opatrzone tytułem *Antichrist*. Pisał tam:

Co jest dobrem? Wszystko, co potęguje poczucie potęgi, wolę do potęgi, samą potęgę człowieka.

Co jest złem? Wszystko, co pochodzi ze słabości” „Słabi i nieudolni niech zginą, to pierwsze zadanie naszej miłości ludzi. I należy im do tego pomóc.

Co jest szkodliwszym, aniżeli jaki błąd czy występki? Czy nie współcierpienie z wszystkimi nieudolnymi i słabymi – chrześcijaństwo?

Niemal równocześnie Paul de Lagarde, który naprawdę nazywał się Boetscher, ogłosił, że naród wybrany, któremu Opatrzność powierzyła rządy nad ludami to... Niemcy.

Rasizm niemiecki doskonale przygotowany przez antropologię, nabiera od roku 1907 walorów religijnych. Zerwanie z chrześcijaństwem narzucało się już z nieodpartą konsekwencją. (...) Stając się na nowo poganami, popadli Niemcy w sekciarstwo neopogańskie, w gmatwaninie wymysłów, wiodących do coraz większych nieporozumień. Niektórzy zwracali się do Azji po światło. – pisze prof. Feliks Koneczny w książce „Cywilizacja Bizantyńska”

W roku 1920 ukazała się w Niemczech książka *Mythus des XX Jahrhunderts* Alfreda Rosenberga. Autor, uznając, że rasa nordycka wznosi się duchowo do równości z Bogiem, ogłosił, że wobec tego najważniejszym obowiązkiem wszechczasów jest dbać o pomnożenie tej wspaniałej rasy. Odrzucał on grzech i samo pojęcie grzechu. *Nowa religia niemiecka* – twierdził – *obejdzie się bez niego*. I obeszła się całkowicie – jej pomniki to obozy w Auschwitz, Stutthoffie, Gross Rozen, Dachau...

Hitler od szkolnych lat gardził wiarą chrześcijańską, wobec której przejawiał szczególną, szatańską wręcz nienawiść. Od początku zapowiadał, że po dojściu do władzy odbierze głos Kościołowi katolickiemu. Zgodnie z tymi zapowie-

dzeniami już w 1933 roku zdelegalizowano w Niemczech organizacje katolickie. Podpisany w tym samym roku konkordat miał – wedle zamierzeń Watykanu – mitygować narodowych socjalistów, ale tak się nie stało...

Przypomnijmy, że głoszone przez narodowych socjalistów pomysły na urządzanie świata już w 1933 roku poddały krytyce biskupi Bawarii. W czerwcu 1934 roku narodowy socjalizm został napiętnowany w liście Episkopatu Niemiec do wiernych. Neopoganizm nazistowski nazwano tam po imieniu: **Jest to bunt przeciw Chrystusowi, Zbawcy świata, kiedy nowocześni poganie żądają innego, narodowego, niemieckiego kościoła o odrębnej – jak mówią – nauce i moralności i kiedy zamiast świętej liturgii jedyne powszechnego Kościoła chcą wprowadzić sztucznie wskrzeszone, dawne obrzędy ludowe**. Hitlerowcy natychmiast zakazali rozpowszechniania tego listu pasterskiego w ówczesnych mediach.

Intencje nazistów były oczywiste. Zawierała je śpiewana na zjeździe norymberskim Hitlerjugend w 1934 roku pieśń:

Żaden podły ksiądz nie wydrze z nas uczucia, że jesteśmy dziećmi Hitlera / Czcimy nie Chrystusa, lecz Horsta Wessela / Precz z kadzidłem i wodą święconą. / Kościół nie rozumie, co jest dla nas ważne. / Swastyka przynosi zbawienie światu, / Chcę podążać za nią krok w krok.

Ów czczony przez Hitlerjugend Horst Wessel był agitorem SA i NSDAP.

Masowe aresztowania *podłych księży* katolickich zaczęły się w marcu 1935 roku. Zniesiono wtedy modlitwy w szkołach i zakazano publikowania w prasie artykułów o treści religijnej. Od 1 września 1936 roku młodzież obowiązkowo wcielano do Hitlerjugend – ofiarą tego był Benedykt XVI. Zaczęto też znosić chrześcijańskie święta – zakazano publicznego śpiewania kolęd i organizowania widowisk jasełkowych. Demonstracyjnie usuwano krzyże z miejsc publicznych.

Pójdziemy drogą odwrotną: Wielka noc nie będzie już Zmartwychwstaniem, tylko wieczną odnową naszego narodu, Boże Narodzenie będzie narode-

niem n a s z e g o zbawiciela, czyli ducha bohaterstwa i wolności naszego narodu – deklarował Hitler. A co mówił o kapłanach? Ich czas już minął. Klechy same o tym wiedzą. (...) Ośmieszycie ich i zohydżycie. Każę robić filmy. Pokażemy na filmach historię tych w czarnych sutannach (...) Zrobimy to tak zajmująco, że każdy będzie chciał obejrzeć. Ludzie będą stali w kolejkach pod kinami. A jeśli pobożnym obywatelom włos się od tego zjeży na głowie, tym lepiej. Młodzież to przyjmie. Młodzież i lud. Z reszty mogą spokojnie zrezygnować. (...) A co o Kościele? Chłop musi się dowiedzieć, co mu odebrał Kościół. Całą tę tajemną wiedzę o przyrodzie, to co w niej boskie, nieokreślone, demoniczne. Od tej pory mają się nauczyć nienawidzić Kościoła. (...) Wychodząc od chłopstwa naprawdę będziemy mogli zniszczyć chrześcijaństwo, ponieważ za chłopstwem stoi siła prawdziwej wiary, zakorzenionej w przyrodzie i krwi... Powyższe słowa przytacza Hermann Rauschning, który w latach 1933-34 był prezydentem Senatu Wolnego Miasta Gdańsk i z tego okresu pochodzą cytowane wypowiedzi Hitlera.

Wymieniając wszystkie te fakty nie mogę oprzeć się porównaniom ze współczesnością. Ileż razy w ciągu ostatnich miesięcy słyszałam w Polsce utyskiwania, że za dużo w naszym życiu publicznym Boga! Ile padło w prasie, radio telewizji i internecie lekceważących słów o kapłanach! Ile razy nazwano ich *klechami*, czy *czarnymi* i czy nie powstały *zohydżające ich i ośmieszające filmy*, książki i przedstawienia teatralne? Czy nie powstają błuzniercze obrazy i tzw. instalacje? Piosenki? A ileż razy z ust polskich(?) polityków padały żądania usunięcia krzyży – z Sejmu, z urzędów, szkół. A na świecie – czy nie podejmuje się usilnych prób by święta Chrystusa zmienić w pogańskie obrządki?

Rozejrzyjmy się dokoła. Giną miliony, miliardy już nienarodzonych ludzi! W „cywilizowanych” państwach dopuszcza się eutanazję! Wielkimi krokami wkracza do medycyny eugenika. To były przecież pomysły Hitlera i Stalina, za które ich obu dawniej potępialiśmy!

Tym którzy dzisiaj usilnie, za wszelką cenę chcą innych odwieść od Boga mówię: *Nie idźcie tą drogą!*

AS

Encykliki Piusa XI – fragmenty

W 1937 roku papież Pius XI ogłosił dwie encykliki. 14 marca – skierowaną do Niemców encyklikę *Mit brennender Sorge*, (*Z palącą troską...*). Jednoznacznie potępiając nazizm przestrzegając w niej przed mogącymi nadejść skutkami. Drugą 19 marca – *Divisi Redemptoris* – o bezbożnym komunizmie. Rocznica rozpoczęcia II wojny światowej to dobry moment by przypomnieć te dwie ponadczasowe encykliki i zawarte w nich wstrząsająco aktualne ostrzeżenia...

Mit brennender Sorge

W Boga wierzy nie ten, kto w mowie używa słowa Bóg, lecz kto z tym wzniosłym słowem łączy prawdziwe i godne pojęcie Boga. (...)

Kto, idąc niby za wierzeniami starogermańsko-przedchrześcijańskimi, na miejsce Boga stawia groźne nieosobowe fatum, ten przeczy mądrości Bożej i Opatrzności, która „dosięga mocą od końca aż do końca i urządza wszystko łagodnością” (Mdr 1, 3) i wszystko prowadzi ku dobremu. Taki człowiek nie może sobie rościć prawa, by go zaliczono do wierzących w Boga.

Zwróćcie uwagę, Czcigodni Bracia, na nadużycie, jakie się popełnia, kiedy najświętszego imienia Bożego używa się jako etykiety bez treści dla określenia mniej lub więcej dowolnego tworu ludzkich pragnień. Starajcie się, by wierni wagi temu błędowi czynnie się przeciwstawiali, jak na to zasługuje. Naszym Bogiem jest Bóg osobowy, nadludzki, wszechmogący, nieskończenie doskonały, jeden w Trzech Osobach. (...)

Biskupi Kościoła Chrystusowego, „ustanowieni dla tego, co się do Boga odnosi” (Hbr 5, 1), muszą czuwać, by się nie zakorzeniły wśród wiernych takie zgubne błędy, za którymi idą zwykle jeszcze zgubniejsze praktyki. Jest ich świętym obowiązkiem pasterskim uczynić wszystko możliwe, aby przykazania boskie były zachowywane jako obowiązująca podstawa życia prywatnego i publicznego, moralnie uporządkowanego; aby prawa Majestatu Bożego, imię i słowo Boże nie były bezczeszczone (Flp 2, 5); aby umilkły bluźnierstwa przeciwko Bogu – w słowie, w piśmie i w obrazach, na razie liczne jak piasek nad morzem; aby przeciwko duchowi buntowniczym tych, którzy Boga zaprzeczają, Nim gardzą i nienawidzą Go, nigdy nie osłabła modlitwa przebłagalna wiernych, która by jak dym kadzielnicy bezustannie wznosiła się ku Najwyższemu i powstrzymywała jego karzącą rękę. (...)

Kto świętokradzko zapoznaje prze-

ogromną, istotną różnicę pomiędzy Bogiem Człowiekiem a ludźmi i odważa się kogokolwiek z śmiertelników, choćby to nawet był człowiek największy wszystkich czasów, postawić obok Chrystusa lub nawet ponad Nim i przeciwko Niemu, ten musi pozwolić, że mu się powie, iż jest obłąkanym prorokiem, głoszącym urojenia, do którego w przerażający sposób stosują się słowa Pisma św.: „Który mieszka w niebieszech, śmieje się z nich” (Ps 2, 4). (...)

Rodzicom sumiennym, świadomym swego wychowawczego obowiązku, przysługuje najpierwotniejsze prawo wychowania dzieci, danych im przez Boga, w duchu prawdziwej wiary i według jej zasad i przepisów. Prawa i inne rozporządzenia, które nie uznają tego przyrodzonego prawa rodziców w sprawach szkolnych, lub też przez groźbę i przymus odbierają im wszelką wartość praktyczną, są sprzeczne z prawem przyrodzonym i w najgłębszych swych podstawach niemoralne. (...)

Prasa i radio zasypują was codziennie wytworami o treści wrogiej Kościołowi i wierze, i atakują bezceremonialnie i bez żadnych skrupułów wszystko, co dla was musi być wzniosłe i święte. (...)

Divini redemptoris

Kościół katolicki nie mógł milczeć wobec tego wielkiego zagrożenia i nie milczał. (...)

Komunizm pozbawia człowieka wolności, a więc duchowej podstawy wszelkich norm życiowych. Odbiera osobie ludzkiej całą jej godność i wszelkie moralne oparcie, z którego pomocą mogłaby się przeciwstawić naporowi ślepych namiętności. (...)

Komunizm głosi zasadę absolutnej równości, odrzucając wszelką hierarchię i wszelki autorytet ustanowiony przez Boga, także autorytet rodziców. (...) Wydziera się rodzicom prawo wychowywania dzieci, przypisując je wyłącznie społeczności. Rodzice zatem, jeśli mogą wychowywać dzieci, to tylko w jej imieniu i z jej polecenia. (...)



Figura Chrystusa z kościoła św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, Warszawa, IX 1944 r.

Komunizm sprzeciwia się istnieniu jakiegokolwiek specjalnej więzi kobiety z rodziną i domem. Głosząc zasadę emancypacji kobiety spod władzy męża, wyrwa ją z życia domowego i opieki nad dziećmi i rzuca, na równi z mężczyzną, w wir życia publicznego, zaprzęga ją do pracy w produkcji kolektywnej, a troskę o gospodarstwo domowe i potomstwo przetrzuca na społeczność

Komunizm jest zły w samej swej istocie i w żadnej dziedzinie nie może z nim współpracować ten, kto pragnie ocalić cywilizację chrześcijańską. Ci zaś, którzy przez komunizm zwiedzeni przyczyniają się do jego zwycięstwa w swojej ojczyźnie, staną się pierwszymi ofiarami swego błędu. Im starsza i wspanialsza tradycja chlubi się kraj, do którego komunizm zdoła się wedrzeć, tym większych spustoszeń dokona w nim nienawiść bezbożnych. (...)

Prosimy gorąco wszystkich, a zwłaszcza zakonników i zakonnice z klasztorów kontemplacyjnych, aby podwoili swe modlitwy i umartwienia, prosząc Boga o skuteczną pomoc dla Kościoła w dzisiejszej straszliwej walce, przez wstawiennictwo Niepokalanej Dziewicy, która niegdyś starła głowę węża, stając się od tamtej chwili najpewniejszą obroną i niepokonanym „Wspomożeniem wiernych”. (...)

A kiedy obietnice fałszywych proroków utoną w potokach krwi i leż z ich winy wylanych, zajaśnieje niebiańska pięknością wielkie prorocтво Boskiego Zbawiciela zawarte w Apokalipsie: „Oto czynię wszystko nowe” (Ap 21,5).

Pius XI

Zamordowani za wiarę

„Kocham Chrystusa!!!” Zaś żołnierze radzieccy bili go kolbami, krzycząc: „Wyprzyj się wiary!”. „Nie, ja kocham Chrystusa!”. Żołnierze śmiejąc się, żywcem go zakopali, on umierając, w rękę wciąż trzymał różaniec. Tak zginął mój dziadek.

W moim kraju w 1932 r. Stalin za-
twierdził pięcioletni plan antyreligij-
ny, który głosił: „Do końca 1937 roku
w Związku Radzieckim nie będzie po-
trzebny żaden Kościół, a ludzie zapo-
mną czym jest religia i Królestwo Boga
na ziemi. Bez Boga stworzymy swój
własny raj”. Utworzono rajkomy, raj-
spółkomy, rajrady – taką nazwę nosiły
urzędy miejskie, gminne, budynki mi-
licji – instytucje mające na celu znisz-
czenie religii.

Gdy w całym ZSRR zniszczono już
ponad 300 tys. kościołów, chciano zbu-
rzyć i mój kościół parafialny w Barze,
w południowo środkowej Ukrainie. Pa-
rafianie jeździli do Kijowa, do Moskwy,
kościół nie dali zburzyć. Gdy nadjeź-
dzały buldożery, by zrównać kościół
z ziemią – wierni rzucali się pod nie. Tak
trwali w dzień i w nocy przez dwa mie-
siące na deszczu, w błocie i śniegu. Ko-
biety i dzieci w domu pościły, modliły
się. Był dzień 22 grudnia, władze ścią-
gnęły z pobliskich okolic jednostki woj-
skowe i każdego z tych broniących ko-
ścioła żywcem nawlekano przez uszy
na metalowy drut. Każdemu z nich
przed męką proponowano: „Zostaniesz
zwolniony, jeśli wyrzekniesz się wiary,
jeśli podpalisz kościół”. Żaden się nie
załamał. Niejeden z nich tak jak Chry-
stus miał tylko 33 lata, był młody, bał się
śmierci, zostawił rodzinę, dzieci. Umarł,
bo wierzył.

Powieszono wokoło kościoła 100 mę-
czyzn, aby pokazać jak człowiek zwycię-
żył nad Bogiem. Kościół zamknięto.
Przez pewien czas stał pusty i opieczę-
towany. Były to celowe działania psycho-
logiczne, by powoli przyzwyczaić ludzi
do faktu wyłączenia świątyń z użytku
sakralnego i nie razić natychmiastowym
wykorzystaniem do innych celów.
Dopiero potem przeznaczano je w mia-
stach na domy kultury, kluby czy archi-
wa, a we wioskach na magazyny zbo-
żowe. Ostatecznie robiono z kościołów
co się dało: kina, kluby różnego rodza-
ju, domy kultury, magazyny kołchozowe,
składy zboża i kartofli, warsztaty mecha-
niczne i naprawcze traktorów, fabryki,
archiwa, internaty, mieszkania i muzea

ateizmu. Gdy w jakiejś miejscowości za-
istniały sprzyjające okoliczności, kościół
wysadzano w powietrze. Podziemia zam-
kniętych dużych kościołów zamienia-
no na miejsce tortur i rozstrzeliwań se-
tek osób. W Barze zamieniono kościół
na magazyn zbożowy. Przed drzwiami
i oknami ustawiono taśmociągi. Przyjeź-
dzające z kolchozowych pól auta zrzuca-
ły ziarno na transporter. Tak zasypano
kościół. Potrzebne jednak były i ręce po-
mocnic. Kilka dziewcząt musiało łopata-
mi rozsuwać ziarno na boki. Zasypano
główny ołtarz i 3 nawy kościoła. Przez
nagromadzone ziarno dziewczęta do-
stały się do głównego ołtarza, gdzie znaj-
dował się cudami słynący obraz Matki
Bożej Niepokalanej. Wtedy jedna pra-
cownica odważyła się porównać z Mat-
ką Bożą. Stała obok obrazu i do to-
warzyszek pracy z kpina powiedziała:
„Patrzcie, czy ja nie jestem piękniejsza
od tej Matki Bożej!” I wtedy doznała sil-
nego obezwładnienia. Koleżanki natych-
miast wyniosły ją z kościoła i po chwili
zmarła. Wtedy zboże zabrano z kościoła.
Władza, która nie bała się zamordować
tyle tysięcy ludzi, którzy bronili kościo-
ła, Boga się przestraszyła. Kościół zwró-
cono parafianom. Matka Boża Niepoka-
lana, patronka naszej parafii, obroniła
kościół w Barze. Jest on jednym z kilku
zaledwie kościołów, które pozostały nie
zniszczone na całej Ukrainie.

Ale to jeszcze nie cały sekret Maryi.
24 lata temu, w tym samym mieście
na Ukrainie urodziło się dziecko. Było
spalizowane. Matka tego dziecka była
bardzo wierząca, oddała je Matce Naj-
świętszej z cudami słynącego obrazu
w Barze, mówiąc: *Maryjo, Tobie oddaję
to dziecko, co chcesz możesz z nim zro-
bić.* Kiedy po kilku tygodniach po kryjo-
mu przyjechał kapłan do szpitala, prze-
brany na cywila i po kryjomu ochrzcił
to dziecko, to wtedy otrzymało ono wła-
dę w rękach i nogach i chodzi do dzi-
siał. Tym dzieckiem jestem ja. Bóg dał
mi zdrowie za pośrednictwem Maryi,
najukochańszej Matki, której serce jest
zawsze zatroskane o nas. Wszak jeste-
śmy jej dziećmi nabytymi za ogromną
cenę. Przez swój przykład pod krzyżem

uczyla jak być wiernym Chrystusowi
do końca. Ona zawsze była przewod-
niczką naszej parafii. I w tym była siła
naszych parafian. Ceniły Chrystusa
nad życie.

„Boże, jak dobrze żyć i umierać
w Twoim katolickim Kościele” – krzy-
czał ksiądz Jan Łukacz, proboszcz mojej
parafii w Barze. Odarto go ze skóry, wy-
kluto oczy, obcięto nos, uszy i na wpół-
żywego oprowadzano po mieście, a po-
tem wrzucono do dołu z wapnem. Prócz
niego w mojej parafii zginęło 9367 osób
– zamordowani za wiarę!!!

Wydaje się niemożliwym, a jednak
tak było: Z wioski Popowce obok Baru
w ciągu jednej nocy w 1933 r. zabra-
no 90 mężczyzn, którzy nigdy nie wró-
cili. Cztery lata później z tej wioski
wywieziono na Syberię, na Kaukaz
i do Kazachstanu 360 osób pod zarzu-
tem, że chcieli wojny i czytali polskie
gazety. Prawie nikt nie wrócił. Wioska
przestała istnieć. W 1937 r. z wioski
Mołczany zabrano 50 katolików. Z wio-
ski Koziarówka uprowadzono w cią-
gu nocy 70 mężczyzn, z których żaden
nie wrócił. Ze wsi Okładne w 1937 r.
na 60 rodzin, 30 wywieziono na Sy-

Tajga

Tajga... Wilgocią obrzękły mech
i krzaki ukłękłe w moczarze...
Nie wiem, za jaką karę i grzech
Bóg im tu rosnać karze.

Nie wiem, pod wagą jakich win
ci ludzie zmięci i szarzy
znad smugi świeżo kładzionych szyn
nie wznoszą ziemistych twarzy...

Tuż obok, wbity w mokry chaszcz,
ogieniek rudo pełga...
... Gdzieniedzie jeszcze wojskowy
płaszcz
i czapka. Już bez orzełka.

Dym mija gnaty chudych pni
i brzózki podkurza nagie...
... Dźwięczące, mętne chciwe krwi
komary idą od bagien.

Trudno tu poznać: noc czy dzień
pełnie przez grzaski moczar...
Noc się tu teraz nie wtacza w cień,
dniom za to czarno w oczach.

Tajga... Jak w bagnie gnijący trup.
Głusza na wieki wieków.
Otchłań, gdzie zda się – nawet Bóg
Zapomniał o człowieku.

BEATA OBERTYŃSKA

Cela

Cela – to nie jak w bajce: cisza i błysk wysokiego w kratkach okienka.

Cela to upał, wrzask i ścisk,
Brak wody i stęchły pęczak.

Cela – to nie samotność, słoma dzban
I szczura tętenty jedwabne...

Cela to ciągła świadomość, że tam
Szyneł pod drzwiami i bagnet

Nad zwałem śpiących na podłodze ciał,
By noc nie mogła być sobą
oślepiający bąbel szkła:
żarówka tuż nad tobą...

I ta obleśna uczynność snów,
co cię podziemnym kanałem
na parę godzin wypuszcza, by znów
lojalnie odstawić nad ranem.

I te uporem zwarte kły,
I wola jak pięść ściśnięta,
żeby – na przekór tym spod drzwi
przetrzywać – i zapamiętać!

BEATA OBERTYŃSKA

berię, w tym wszystkie tercjarki i ludzi bardziej religijnych. Władze zabrały 44 mężczyzn i z mojej, niewielkiej wioski. Za to, że chodzili do kościoła – rozstrzelano ich. Nocami zabierano wierzących i rozstrzeliwano lub wysyłano do łagrow, a oni umierali ze słowami na ustach: „Chrystus umarł za nas na krzyżu i nam należy umrzeć za Niego. Z nami Bóg, nie damy się, wiary nie wyrzekniemy się. Umrzemy. Nigdy nie oddamy kościołów”.

Kocham Chrystusa za Kościół na Ukrainie. Zdał egzamin z dojrzałości swej wiary. Przetwał, mimo inwigilacji, tortur, mordów, dziesiątek lat zsyłek i ogromnych spustoszeń. Przetwał dzięki silnej wierze i oporowi w czasie prześladowań. Dziś żyje, rozwija się, głosi Słowo Boże i udziela sakramentów. Ludzie szanują kapłanów i osoby zakonne z Polski. Mieli oni w swojej ojczyźnie dobre warunki duszpasterskie i materialne, ale pozostawili je, by wśród różnorodnych trudności bytowych i codziennych prześladowań nieść Dobrą Nowinę na ziemi ukraińskiej. Moi rodacy uważają, że kapłan lub siostra zakonna, którzy przybyli z obcego kraju, muszą żyć naprawdę Chrystusem. Dzięki ich pomocy ludzie garną się do Kościoła. To prawda, że po upadku systemu komunistycznego panuje na Ukrainie kryzys – nie tylko moralny przejawiający się

w odarciu człowieka z wszelkich wartości ludzkich, ale także materialny. Wielu ludzi przynajmniej przez pół roku nie otrzymuje pensji, a w niektórych rodzinach spożywa się jedynie jeden obfity posiłek na 2 dni. Więcej, często pensja wynosi równowartość 20 chlebów. Mimo tych wielkich trudności bytowych, Kościół kwitnie. Powstają nowe świątynie, klasztory, salki katechetyczne i szpitale.

Kocham Chrystusa!!! On jest moją radością. Kocham Chrystusa za Zgromadzenie Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej, którego jestem członkiem już 8 lat. Dzięki temu, że przybyli na Ukrainę, że wychodzą do potrzebujących, wiele osób odnajduje Chrystusa. W Gniewaniu na Podolu służą ubogim przez darmowe wydawanie leków. W ciągu 5 lat już 40 tysięcy chorych otrzymało je z apteki, która znajduje się w naszym klasztorze. Niosą Chrystusa wszystkim tym, którzy czekają na Niego w murach zniszczonych kościołów, na drogach, w szpitalach i więzieniach. Oblaci dają im Boga, a dając Boga dają wszystko.

Gdy przemierzam wioskę czy miasto w Polsce, widzę wieżę kościoła i krzyż na tle niemalże każdej miejscowości, co znaczy, że Bóg tam jest. To jest to, co mi się najbardziej podoba w Polsce i co mnie najbardziej wzrusza. To coś najwspanialszego! Co wyróżnia Polskę od całego świata! Mieć na co dzień Boga! Mając Go – ma się wszystko.

Podoba mi się pieśń, którą się śpiewa w poniedziałki na wyjazdach w Radio Maryja: *Maryjo gwiazdo Ewangelizacji, prowadź nas, prowadź Radio Maryja*. Tak. To Maryja pierwsza przeciera szlak do Chrystusa, a nasze drogi prowadzą po śladach, które Ona wydeptywała idąc przed nami jako światło i nadzieja, jako pielęgniarka w ciężkiej sytuacji, jako lekarka i karmicielka.

O wartości człowieka decyduje to, kogo kocha. Jeśli kochasz Boga, upodabniasz się do Niego. Jeżeli nie interesujesz się Chrystusem, jesteś Jego nieprzyjacielem. Znaczy to, że nie wierzysz, że On jest Bogiem. Czego dokonał świat bez Chrystusa? Zwiększył swoją potęgę, ale nie pomnożył swojej radości. Zbudował wiele systemów, z których żaden nie jest i nie będzie trwały. Jedyną ostoją jest chrześcijańska wiara, gdyż ona jest siłą Ducha. Nie ma pocisku, który mógłby ją ugodzić; nie ma bariery, która mo-

głaby ją zatrzymać. Nawet śmierć. Gdzie jest wiara, tam nie ma lęku. Mogą zabrać ci chleb, ale nie mogą zabrać ci prawdy. Mogą zabrać ci stanowisko na ziemi, ale nie pozbawią cię miejsca w niebie. Mogą ukraść ci pensję, ale nie pozbawią cię wiecznej nagrody. Mogą zabić Twoje ciało, ale nie zniszczą twojej duszy.

O. PAWEŁ WYSZKOWSKI OMI,
UKRAINA, GNIEWAŃ

(FRAGMENT ŚWIADECTWA „KOCHAM
CHRYSTUSA” Z 20.01.2001)

Nie umieraj...

Dziś nie dla nich schylone sztandary
Nie dla nich „prezentuj broń”!
Nie dla nich Virtuti Militari,
Tylko szron, co bieli im skroń.

Tylko pamięć tych nocy, tych dni,
Kiedy w brudnych koszulach,
strudzeni,
Zmordowani krok za krokiem szli
Na swych barkach taszcząc erkaemy.

refren:

Nie umieraj...
Nie umieraj...
Nie umieraj... Żołnierzu...

Oni przecież walczyli nie o to,
By brać udział w zasług targowisku:
Ich był las i kamienie, i błoto,
Ich był dym i wszy, i ognisko.

Ich to była nadzieja, nadzieja,
Co czekała w zimowych zawiejach,
Ich to była tęsknota, tęsknota
Co ich gryzła w rozmokłych
namiotach...

refren

A gdy strzały umilkły nareszcie...
Nikt im laurów nie kładł na głowy,
Nikt kwiatami nie witał ich w mieście,
Nie przygrywał im hymn narodowy...

Kajać im się kazali po sądach
I za własną tłumaczyć się krew,
Jak psy kryć się musieli po kątach
W piersiach tłumiąc rozterkę i gniew.

refren

Czy się kiedyś zagoi ta blizna,
Co goreje jak krwawe łuczycwo?
Czy się wreszcie zdobędzie Ojczyzna,
By uznaniem odplacić za miłość?

I czy kiedyś ten moment nadejdzie,
Gdy się przez megafony, ekrany
I przez szpalty dzienników dowiecie,
Że nie został wasz trud zapomniany?

refren

Wrzesień 1939 we wspomnieniach seniorów

Na wieść o napadzie Niemców na nasz kraj, mieszkańcy terenów zachodnich rzucili się do ucieczki, byle jak najdalej od granicy. Kierowali się do Polski centralnej i dalej na wschód. Sądziło się, że tam będą bezpieczni przed niemieckim najeźdźcą. Zmierzano do granicy rumuńskiej. Przemieszczały się zarówno formacje wojsk jak i ludność cywilna z napędzonym dobytekiem. Nie przewidywano agresji ze strony wschodniego sąsiada. 17 września 1939 roku – wkroczenie Armii Czerwonej na tereny Polski było ciosem w plecy narodu. Za-

częły się wędrówki w odwrotnym kierunku, do opuszczonych dopiero co domów. Niestety często nie było już dokąd i do czego wracać. Spalone wsie i miasta, zniszczone drogi i mosty. Powstał chaos i zamęt. Agresorzy ustanowili nową granicę niemiecko-sowiecką. Wykreślono po raz kolejny Polskę jako państwo z mapy Europy. Dokonał się czwarty rozbiór Polski, który trwał ponad 6 lat

Przedstawiamy poniżej garść wspomnień seniorów z pierwszych dni września. Tak jak to zapamiętali, przeżyli sami ze swoimi rodzicami. Byli przecież

wtedy jeszcze dziećmi i ludźmi młodymi, którym w sposób brutalny i bezwzględny zabrano dzieciństwo i młodość. Z pewnością każdy z nich mógłby napisać powieść o własnych losach i swojej rodzinie. Wielu z nich przeżyło wielokrotne aresztowania, grozę obozów koncentracyjnych, gehennę Sybiru, długie tułaczki po obcych krajach. Bo pamięć pozostała, choć upłynęło 70 lat od tych tragicznych wydarzeń. Dziś dziękują Bogu, że wytrwali, żyją, cieszą się wolnością, niepodległością.

ADS

Działo na dachu naszego domu

Na rok przed wybuchem wojny zamieszkałam z rodzicami i siostrą w Śremie nad Wartą. Był czerwiec 1939 roku i właśnie ukończyłam VI klasę szkoły powszechnej. Zdałam egzamin do gimnazjum i z dumą myślałam o niebieskiej tarczy na rękawie mundurka i znaczku na berecie. Cieszyły nas nadchodzące wakacje a wprowadzone w szkole ćwiczenia z samoobrony i posługiwania się maską przeciwgazową były dla nas, jeszcze dzieci, czymś atrakcyjnym.

Wakacje minęły szybko i beztrasko. Jednak w końcu sierpnia, ku memu zdumieniu, żołnierze z sąsiedniej Szkoły Podchorążych ustawili na dachu naszego domu działo przeciwlotnicze a na ulicy rozpoczął się dziwny ruch. – Dzień

i noc w jedną stronę toczyły się w pośpiechu wypakowane dobytekiem wozy, wózki, auta i rowery, pędzono konie, krowy i wszelki inwentarz. Ludzie obładowani plecakami pchali wózki z dziećmi, płątały się psy.

„Uciekają od granicy” – stwierdzili z troskami rodzice.

Pierwszego września rano zawyły syreny, zawarczały niemieckie samoloty. Co robić? Rodzice wraz z sąsiadami zdecydowali się też na ucieczkę. Wynajęto ogromny chłopski wóz z parą koni. Ruszyliśmy na noc. Leżałam na stosie tobołów i patrzyłam na wygwieżdżone niebo. Wokół tłum uciekinierów. – Jeszcze ciągle było to dla mnie przygodą... Nagle nadleciały samoloty

i usłyszeliśmy detonacje. W pobliżu paliła się wieś. Zrozumiałam, że to nie żarty, że tam przecież giną ludzie!

Za Środą Wielkopolską przygarnięto nas w jakimś zatłoczonym majątku. Na krótko, ponieważ za dwa dni zadudniły motory i zaroilo się od szaroniebieskich hełmów i mundurów! – Trzeba było wracać.

Ze ściśniętym sercem mijaliśmy rozbite oddziały naszego wojska, zrujnowane wsie, błąkające się stada...

W Śremie wysadzony na Warcie most, po którym biegałam codziennie do szkoły, zwisał rozpaczliwie do połowy zanurzony w wodzie... Wróciliśmy więc do zupełnie innego miasta po to, żeby w grudniu opuścić już na zawsze nasz drogi dom, tym razem jako wysiedleni.

HANNA FAJARA

Górna Wilda

Byłam 15-letnią mieszkanką Poznania, jedynaczką moich rodziców. Pamiętam zapowiedziano przez radio nalot bombowy: „Uwaga, uwaga nadchodzi”. Schodziliśmy szybko do pomieszczeń piwnicznych czteropiętrowego budynku. Polecono również zaklejać paskami papieru szyby okienne, żeby uniknąć ich wypadania podczas bombardowania.

3 września ojciec wykupił bilety kolejowe do Warszawy, gdzie z mamą miałyśmy przeczekać wojnę u wujostwa. Sam pozostał w domu, oczekując powołania do wojska. Nie pamiętam jak długo jechałyśmy przesiadając się z wagonów osobowych do towarowych. W końcu żołnierz polski nakazał wszystkim wysiąść i przeczekać atak w pobliższej wiosce. Wzięłyśmy nasze tobołki i po-

szłyśmy z grupą w kierunku najbliższej wioski. Z przeciwnej strony nadchodziła inna grupa uciekinierów. Powstał ogólny chaos! Polskie wojsko przemieszczało się pojazdami konnymi. Doszliśmy do jakiejś chałupy. Wkrótce do wioski wjechało czołgami wojsko niemieckie.

Dalsza podróż do Warszawy była bezcelowa! Mama postanowiła dojechać ze mną do głównej szosy i udać się w drogę powrotną. Jak długo trwała nasza podróż, nie pamiętam, ale wiem, że jedną noc przespałyśmy na wozie pod wiatą na podwórzu folwarcznym. Przed Poznaniem maszerowałyśmy znów pieszo.

Pierwsze wrażenie po powrocie było szokujące – nie było już tabliczki z nazwą naszej ulicy „Górna Wilda” tylko „Schwabenstrasse”. Wyszło zarządzenie okupanta, żeby pozdawać wszystkie mundury. Mama poleciła mi odpruć gu-

ziki z lilijkami z mojego mundurka harcnerskiego, które wrzuciłam do kanału ściekowego na podwórzu, a mundurek używałam jako sukienkę.

Pamiętam jeszcze jedno wydarzenie. Wyszedł nakaz obowiązkowej rejestracji w biurze meldunkowym. Poszłam tam z rodzicami. Po wypełnieniu ankiety urzędnik zrobił jakiś znak na dokumencie w górnym lewym narożniku. Na dodatkowe pytania ojciec odpowiadał po niemiecku, bo znał ten język wyśmienicie, wtedy urzędnik przekreślił zrobiony na ankiecie znaczek. – Skojarzyliśmy później, że ten znaczek uchronił nas od wysiedlenia. W przeciwnym razie trzeba było zostawić cały dobytek i mieszkanie i albo trafić na wywózkę do pracy w Niemczech albo do przejściowego obozu w Łodzi.

BASIA DOMINIAK

Domu nie było... Pozostały tylko zgliszcza...

We wrześniu 1939 roku miałem ukończone 17 lat. Już wcześniej należałem do Związku Harcerskiego a następnie do organizacji paramilitarnej – Związku Strzeleckiego i Przysposobienia Wojskowego – PW, nad którymi pieczę sprawowali przedstawiciele 16 Pułku Piechoty – kpt Garduła i dwóch podoficerów. Przeprowadzano różne ćwiczenia, które doskonaliły nas w sztuce wojennej.

W dniu 1 września starsi koledzy, którzy mieli ukończony 18 rok życia, zostali wcieleni do 4 Pułku Piechoty Legionowej w Kielcach a nas młodszych ubrano w mundury wojskowe i wykorzystywano do różnych działań pomocniczych. W dniu 4 września dostaliśmy rozkaz aby zarekwirować dwa wozy gospodarskie wraz z woźnicami. Wozami tymi przyjechaliśmy pod magazyn uzbrojenia i zaczęliśmy ładować sprzęt, który mieliśmy wywieźć by nie wpadł w ręce wroga. Po załadowaniu sprzętu i pożegnaniu się z rodzinami wyruszyliśmy w nieznaną dla nas podróż. Jechaliśmy całymi dniami zatrzymując się tylko na popas i pojenie koni. Nocowaliśmy w gospodarstwach wie-

skich, gdzie nas karmiono i wyposażano na dalszą drogę. Nasza długa trasa przebiegała: z Dąbrowy Tarnowskiej poprzez Radgoszcz, Mielec, Kolbuszową, Leżajsk, Jarosław, Przemyśl, Mościska, Gródek Jagielloński, Lwów, Tarnopol, Czortków. Jak się wkrótce okazało – tam był koniec naszej wędrówki.

W czasie naszej podróży włączaliśmy się w kolumny uciekinierów, którzy uchodzili przed nawałą wojsk niemieckich. Byliśmy często nękani nalotami lotnictwa, bombardowaniem, lotami koszącymi ze strzeleckiej broni pokładowej. Całe kolumny musiały się rozpraszać i ukrywać w rowach, zagłębieniach pól lub pod drzewami. Często widzieliśmy dymy palących się zabudowań a podczas nocy – łuny pożarów. Spalone osiedla, miasta, zniszczony dobytek, ludzie tracili wszystko – cały dorobek życia i ...życie własne. Widok nawet dziś trudny do opisanie!

Musieliśmy się bardzo spieszyć, gdyż saperzy mieli rozkaz wysadzenia mostu na Sanie. Pod Lwowem przeładowaliśmy nasze skrzynie z uzbrojeniem do wojskowego transportu kolejowego, który czekał na rozkaz odjazdu. Na-

stępnie udaliśmy się do Lwowa, gdzie pogubiliśmy się. Służby wojskowe skierowały nas na południe, do granicy rumuńskiej w kierunku Zaleszczyk. Ale dojechaliśmy tylko do Czortkowa.

Było to 17 września, kiedy wojska sowieckie zajęły wschodnie rubieże naszego kraju. Zarekwirowano nam konie z wozem, a władze powiatowe zakwaterowały nas w gospodarstwie rolnym, gdzie kazano nam czekać na dalsze rozkazy. Wielki chaos jaki powstał w tej sytuacji spowodował, że żaden rozkaz do nas nie dotarł. – Trzeba było wracać.

Po wielu dniach dotarliśmy z powrotem do naszego miasta, Dąbrowy Tarnowskiej. Na miejscu doznałem szoku – domu nie było, został spalony w czasie działań wojennych, pozostały tylko zgliszcza. Rodzice stracili cały dorobek życia. Zacząłem szukać rodziców, od sąsiadów dowiedziałem się ich adresu.

Nie pamiętam dokładnej daty mego powrotu – był to koniec września lub początek października. Martwiliśmy się tylko tym, jak będziemy dalej żyć!

HENRYK GOŁONKA

Płonące wieże kościoła...

Pierwszy września 1939 roku nie zapisał się w mojej pamięci. Wojna natomiast dla mnie rozpoczęła się nieco później – 17 września, po wkroczeniu na tereny polskie Armii Czerwonej.

Dzień ten zastał nas na wschodnich kresach, daleko na Polesiu, w Pińsku. Tata był urzędnikiem państwowym w Izbie Skarbowej. Mieszkaliśmy w ładnej dzielnicy urzędniczej na peryferiach miasteczka. Było pięknie, ciepło popołudnie. Miasto zalała nagle fala sowieckiego wojska. Uwagę zwracała, co było wtedy dla nas zaskoczeniem, duża liczba w wojsku kobiet – „krasnoarmiejek”. Długie postrzępione brudnoszare szynele, spiczaste czapy, karabiny na sznurku, w rękach drewniane kuferki-skrzynki lub worki – to był żołnierski ekwipunek. Pod wieczór nad miastem pojawiła się pomarańczowo-złota łuna. To płonęły na wzgórzu nad Pińką, wieże kościoła oo. jezuitów. Słychać było wybuchy i odgłosy strzałów.

Tak to, od rozpoczęcia walki z Kościołem rozpoczęła się na polskiej ziemi „wyzwoleńcza” działalność wschodniego sąsiada.

Pierwsze dni okupacji sowieckiej zaznaczyły się nagłym zniknięciem podstawowych artykułów spożywczych. Urzędy, szkoły, sklepy zamknięto. Te ostatnie stały się łupem zaborcy. Wyrzucono nas z naszych mieszkań, które zaanektowano na kwatery



Radziecki znaczek pocztowy wydany z okazji „wyzwolenia bratnich narodów zach. Ukrainy i zach. Białorusi 17 IX 1939”

dla wojska. Wkrótce zaczęto mówić o wywózkach na Sybir. Na potwierdzenie tego nie trzeba było długo czekać. Pierwsze transporty objęły przede wszystkim inteligencję: nauczycieli, lekarzy, urzędników państwowych, duchowieństwo. Po raz kolejny sprawdzała się szatańska metoda okupanta: jeśli chcesz zniszczyć naród, zniszcz jego myślącą część, jego kulturę, naukę, tożsamość narodową, wiarę, wyrwij z serc Boga.

Tacie, dzięki Bogu, udało się tuż przed aresztowaniem, przekroczyć „zieloną granicę”. Znalazł schronienie u swoich rodziców na Lubelszczyźnie. My obie z mamą, nie bez dodatkowych przeszkód, dołączyliśmy tam wkrótce, gdzie już razem na wsi wśród głębokich lasów przeżyliśmy długie lata okupacji niemieckiej. Mieliśmy szczęście, że nie podzieliliśmy losu wielu tysięcy Polaków, którzy z wielkiej wędrówki-gehenny na Wschód nie wrócili i pozostali na zawsze na nieludzkiej ziemi.

ADS

Prababcia z karabinem Honoru

Istniał taki okres, kiedy o wolności i indywidualizmie mowy nie było. Kiedy wszystkich wpychano do jednej wielkiej rzeki, rzeki dla śmieci i szlamu, nie dla ludzi, w której nurt był tylko jeden, pod dyktando dyktatorów stojących na brzegu – i nie dało się zawrócić. Teraz łatwo jest mówić, przecież trzeba było zrobić inaczej, ale wtedy mało kto odważał się sprzeciwić. Płynąć pod prąd. Zbigniew Herbert okazał się buntownikiem swoich czasów, walczył o człowieka, o jego prawo do bytu, o wolność.

Nienawidził oszustów i kłamców, gardził tymi, którzy wymawiali się od wykonania postawionych przed nimi trudności, nazywał ich mianem, na które zasłużyli – tchórzami. To w swoich wierszach wyszydzał głupotę, a odwagę i miłość stawił na piedestale, czego przykładem jest „Przesłanie Pana Cogito” – przesłanie samego Herberta. Ale nie tylko on umiłował Prawdę. Zrobili to także ci, o których teraz już nikt nie pamięta, cisi bohaterowie, wykonujący czyny czasem heroiczne, ale niedoceniane.

Tak być nie powinno.

Zimno jest. Nie tylko od wiatru, chłozącego cię po twarzy, odmrażającego nos i policzki, podstępem wpełzającego za kołnierz. Spływającego zimnym dreszczem po plecach. Ale nie tylko dlatego drżysz, to twoja dusza widzi to, czego nie chcą ujrzeć oczy. I tylko serce, gorejące serce, nie pozwala ci się zatrzymać, pcha cię wciąż do przodu, dalej, do walki.

Masz mało czasu. Trzeba dać świadectwo.

Śnieg jest biały, czysty, nieskazitelny. Nienaruszony. Tylko tam, pod murem, czerwieni się krwią niewinnych. Jeszcze wczoraj leżało tam piętnaście trupów, pustych, martwych, bezwładnych, niczym szmaciane laleczki w rękach okrutnego mistrza. Zemsta za śmierć dwóch Niemców z rąk partyzantów. Oprawcy dobrze odegrali swoje przedstawienie, choć bez ustalonych teksów, jak w komedii dell'arte. Oni jednak doskonale znali swoje role, zbyt perfekcyjnie, aby się pomylić. Widziałaś, jak w środku nocy wyrrywają z łóżek mężów, ojców, synów, i tylko silny uścisk Ignaca nie pozwolił ci biec na pomoc. Słyszałaś piętnaście strzałów przecinających nocną ciszę, odgłos jakby zrzucanego worka, szybkie kroki, a potem już tylko zawodzący szloch żon i dzieci. Teraz wdów i sierot. Niemcy utworzyli kolejną ścianę płaczu, w której jednak nie było już miejsca na karteczki z prośbami do Boga.

I nie przebaczej. Zaiste nie w twojej mocy przebaczać.

– Zróbcie coś – mówisz na kolejnym spotkaniu dowódców oddziałów partyzanckich, urządzanych potajemnie w twoim domu. – Pozabijają nas wszystkich.

– Niby co mamy zrobić? – pyta jeden z dowódców. – Może mamy nie likwidować tych hitlerowskich świń? Niech żyją i wódę piją?

– Nie. Ale za tę jedną świnię ginie pięciu ludzi.

Wychodzisz na dwór, wcześniej przykazując synom przypilnować małej Zosi. Przechodzisz przez podwórko na Podłączną, aby tam obserwować, czy nie idą Niemcy. Musisz uważać na przypadkowe patrole, jest grubo po godzinie policyjnej. Ignac robi to samo od frontu, na Częstochowskiej.

Bądź wierny.

Tylko ty. Tylko ty w Raciszynie i Działoszynie pomagasz partyzantom. Inni za bardzo się boją, wolą żyć pod niemieckie dyktando. Jednak, czy żyją? Ty nie możesz znieść bezsilności, musisz działać. Wolisz ryzykować życie, aby tylko było lepiej. Może nie tobie. Ale by twoje wnuki nie musiały pytać, co to jest wolność, mamo.

Musisz walczyć. Chcesz.

Co niedzielę ładujesz na wóz worki pełne mięsa i kiełbas, chowasz pod siedzeniem, przykrywasz sianem. Jedziesz do kościoła w Trębaczewie. Droga wiedzie przez las, to tam się zatrzymujesz, pospiesznie wymieniasz informacje z dowódcą, podczas gdy partyzanci zabierają worki i znikają za drzewami. Wszystko dzieje się bardzo szybko, rozglądasz się, czy nie widać wroga. Nie możesz zginać. Jeszcze nie.

Trudno jest zdobyć jedzenie dla partyzantów, mimo że prowadzisz masarnię. Niemcy roszczą sobie prawa do twojego towaru, tak jakby im się należało. Wpadają często, niezapowiedzianie, ogałają ludy z wędlin. Musisz dobrze ukrywać to, co chcesz zachować.



Wiktoria Chmielarska 1979 r.

Wracasz z Trębaczewa. Od progu spada na ciebie straszna wiadomość: esesmani zabrali twoich braci, Józka i Ignaca. Mąż się uratował, ale natychmiast wyjechał do Łodzi, tam, gdzie go nie znajdują. Szalejesz z rozpacz, nie wiesz, co masz robić, pytasz, nikt nic nie wie. Nikt nie chce wiedzieć.

Dopiero kilka miesięcy później docierają do ciebie informacje o losie braci. Przez pierwszy miesiąc trzymano ich w Wilnie, próbując wyciągnąć swoimi sposobami informacje o partyzantach. Ale oni są tacy jak ty – najważniejszy jest honor. Tchórzostwem byłaby zdrada. Za umiłowanie prawdy trafili do obozów koncentracyjnych, Józek do Dachau, Ignac do Gross Rosen. Potem wiadomość: Józek nie żyje. Nie pozwolisz, aby to samo spotkało Ignaca. Decydujesz się na najodważniejszą, a zarazem najgłupszą rzecz w swoim życiu.

Bądź odważny. W ostatecznym rachunku jedynie to się liczy.

– Nie zrobisz tego – mówi twoja przyjaciółka, gdy wyjawiasz jej swoje plany. – Zabiją cię, zanim tam dotrzesz.

Ty jednak wolisz zginąć, niż żyć ze świadomością, że nie zrobiłaś wszystkiego, co w twojej mocy. Zawsze tak było. Nie wycofujesz się z raz obranej drogi.

Wstań i idź. Dopóki krew obraca w piersiach twoją ciemną gwiazdę.

Następnego dnia siedzisz już w pociągu, trzymając na kolanach paczkę żywnościową dla brata. Wokół prawie sami Niemcy z godłem hakenkreuz na piersiach. Może sześciu zwykłych pasażerów, wystraszonych i białych, którzy wysiadają na przedostatniej stacji. Mało kto chce dojechać do końca. Mało kto chce trafić do piekła.

Ostatnia stacja jest jedną z najdłuższych, wystarczająco długą, aby żałować swojego wyboru. Niemcy cię zauważyli, od razu się przysiedli, pytają, czemu nie wysiadłaś, chętnie się zaopiekują. Cała drżysz, odpowiadając im w najczystszej niemieczyźnie, zdajesz sobie sprawę, że mogą z tobą zrobić to, co im się tylko podoba. Stacja jest naprawdę wystarczająco długa. Na szczęście, są bardzo niski rangą. Oddychasz z ulgą.

Wysiadasz. Przed tobą wyrasta góra, wokół pola i lasy. To tam znajduje się KL Gross Rosen. Ukryty pomiędzy wzgórzami, tak, aby miejscowi ludzie nie widzieli, co się tam dzieje. Aby ukryć przed nimi prawdę.

Z duszą na ramieniu zbliżasz się do bramy głównej. Jednak to nie tam

jest twój cel, do środka prawdopodobnie by cię nie wpuścili. Ryzykujesz, podchodząc tak blisko. Narażasz życie, będąc Polką. W momencie, gdy zbliżasz się do dyżurki, rozpoczyna się twój spektakl. Już nie jesteś sobą, zamieniasz się w aktora, mistrza tragedii. Teraz stajesz się jednym z nich, ich język twoim językiem, ich słowa twoimi. Przedstawiasz się jako rodowita Niemka, jesteś piękna i młoda, tak pewna w tym, co mówisz, że żołnierzom nawet nie przyjdzie do głowy sprawdzić, czy nie kłamiesz. Tylko w ten sposób, z perfidną odwagą, możesz coś zyskać. Dajesz im do zrozumienia, że twój mąż jest wysoko postawionym oficerem, a paczka, którą chcesz zostawić, przeznaczona jest dla kuzyna. Wiesz, że muszą ją sprawdzić, ale chcesz mieć pewność, że ją przekażą. Żołnierze nie protestują. Nie mogą stracić pozycji.

Odchodzisz. Nagle słyszysz dźwięk otwieranych drzwi. I dostrzegasz obraz, którego wolałabyś nie pamiętać. Z budynku głównego wychodzi trzech strażników. Pomiędzy nimi cień człowieka, nagi, skrępowany powrozami, zakrwawiony. Ciągną go brutalnie po ziemi. Gotujesz się z wściekłości, a nie możesz

nic zrobić. Musisz żyć. I nie dziwisz się już, dlaczego Gross Rosen znajduje się pomiędzy wzgórzami. Może naprawdę lepiej dla ludzi, aby pewnych rzeczy nie widzieli.

Wiktoria Chmielarska, urodzona w 1907 roku, zmarła osiemdziesiąt dwa lata później po długiej walce z nowotworem we wrocławskim szpitalu. Odeszła jako cicha bohaterka, bez honorów, bez orderów, trzymając wiedzę o swoich czynach w sercu i pamięci bliskich. Szpitalne łóżko zrobiło się nagle puste, pościel świeżo wyprana, niezmaczona ruchem układającego się ciała. To dziwne – był człowiek, nie ma człowieka. Tak, jakby nigdy nie istniał. (...)

Dla mnie prababcia Wiktoria, nomen omen, zawsze pozostanie wielkim człowiekiem, który nie poddaje się bezsilności, walczy w imię wybranych ideałów: honoru, ojczyzny i prawdy, a nade wszystko w imię rzeczy najdroższej – życia człowieka.

Bo Wiktoria znaczy Zwycięstwo.

MAGDALENA RATAJCZAK
Z GIMNAZJUM NR 19 WE WROCŁAWIU
(I miejsce w II Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod Prąd” w kategorii gimnazjum – proza)

„Porzeczeki”

Spoglądam w oczy szczupłego pana w nienagannie odprasowanym mundurze
W wąsach ukrył szacunek do autorytetu marszałka
Wiem że za srogim spojrzeniem ukrywa się łagodność i dobro
Szkoda że to tylko fotografia

W raj u dzieciństwa obficie owocowały porzeczeki
Owoce zebrano a dobra ręka ogrodnika złapała karabin
Żegnając się mówił do córek *Prawdziwa Polka nigdy nie płacze*
Nie płakały
On walczył choć nie było nadziei na zwycięstwo
Pociąg przegranych nie dojechał do domu
Wysiedli na stacji Ostaszaków
On nie chciał uciekać
Wierzył w honor wroga
Duchy mnichów nie wyszeptwały ich losów
Schodzili kolejno w nieme piwnice Tweru po swą przepustkę do wieczności
I tylko bliscy potajemnie szukali dowodów istnienia odnajdując jedynie ślady mordu

Aż stał się cud
4 Czerwca Roku Przemian – w Dniu Ocalałej Pamięci
Urosły pomniki
A w czekające na miłość ręce dzieci i żon
– matki już umarły –
Włożono dziurawe czaszki
Znowu owocowały porzeczeki

MARIA MAĆKOWIAK Z GIMNAZJUM NR 29 WE WROCŁAWIU,
(I miejsce w II Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod Prąd”
w kategorii gimnazjum – wiersz)



Pradziadek Radosław Wieczorek



Kartka z Ostaszkowa napisana przez pradziadka

Moja wojenna tułaczka – cz. I

Miałam wtedy 12 lat. Kończyło się piękne upalne lato, a z nim moje wakacje. Z tęsknotą oczekiwałam na pierwszy dzwonek i spotkanie z koleżankami w progach szkoły. Jednak w naszym miasteczku odczuwało się tę dziwną pełną niepokoju atmosferę... Patrząc na nieznane samochody, którymi najpierw przemysłowcy, a potem dygnitarze z rodzinami i dobytkiem jechali do Rumunii. Na zbiórkach harcerskich skandowaliśmy nowe hasło: „Silni zwarci, gotowi, przeciwko Hitlerowi!” Także w moim domu panowały jakieś gorączkowe przygotowania.

1 września 1939 roku wczesnym rankiem i bez wypowiedzenia wojny niemiecki Wehrmacht wtargnął w nasze polskie granice.

Koziegłowy to miasteczka graniczące z Górnym Śląskiem – stamtąd właśnie zmotoryzowane oddziały wroga pędziły by zagarnąć nasz kraj. Nagle w spokojnym dotąd miasteczku zapanało wielkie zamieszanie. Pojawili się cywilni uciekinierzy z linii frontu i nasze polskie wojska. Gospodynie w wielkim pośpiechu ładowały na wozy co się dało – dobytek, inwentarz, dzieci, starszych. Nawet naszą chorą kuzynkę zabrano na bryczkę, a zmarłego wujka w trumnie – na wóz. Mężczyźni już nas wcześniej opuścili z powodu powszechnej mobilizacji. Mama postanowiła uciekać do Jędrzejowa. W wielkim pośpiechu przygotowała wózek, na którym ułożyła walizki z odzieżą i inne niezbędne rzeczy. Następnie wysunęła z szafy szufladę zabierając stamtąd oszczędności: 2-, 5- i 10-złotówki z Piłsudskim. Mnie i 14-letniemu bratu Jerzemu zawiesiła na szyi małe woreczki z dwuzłotówkami – na wypadek gdybyśmy musieli sami zapłacić za chleb. W Imię Boże pożegnaliśmy nasz dom i opuściliśmy miasteczko w wielkim pośpiechu. Ja, druhna „Sosna wytrzymała”, ubrana w harcerski mundurek – i z pełnym harcerskim ekwipunkiem – wyruszałam w nieznane.

Szliśmy pieszo, ciągnąc wózek z rzeczami po wąskiej asfaltowej szosie w kierunku Żarek. Wędrowni szybko stała się gehenna, a spokojna nie-

gdyś droga była teraz piekłem. Z góry lał się słoneczny żar, nad nami warczały sięjące strach samoloty, ryczało prowadzone bydło, płakały dzieci. Między cywilami przeciskały się wycofane z linii frontu oddziały wojska – konnica, tabory zaopatrzeniowe. W tym tyglu znalazły się też oddziały Wojsk Ochrony Pogranicza z psem wojskowym. Ten piękny pies wyszkolony do obrony polskich granic miał stać się wkrótce moim przyjacielem Kontrolujący tabory WOP oficer na rowerze przystanął i zaproponował nam pomoc – zabrał na swój rower mnie i 2 nasze walizki i zawiózł na platformę samochodu wiozącego wojskowy ekwipunek. Potem wrócił po Mamę i brata. Niestety, rodziny z wózkiem już nie odnalazł, było to „szukanie igły w stogu siana”.

Rozkaz skierował nagle wojsko do Zawiercia. Wieczorem tam dotarliśmy. Poruszanie się po mieście było niemożliwe, rozpoczęła się bowiem obrona przeciwlotnicza, a zaraz potem nadszedł rozkaz odjazdu do Ogrodzieńca. I tak pozostałam pod opieką wojska. Późnym wieczorem dotarliśmy na postój do młyna. Wreszcie zapanała cisza, i wszyscy – żołnierze, zwierzęta i ja – mogliśmy odpocząć. Gospodyni poczęstowała nas smaczną kolacją, po czym zaprowadziła mnie do swojego pokoju, gdzie miałam odpocząć w czystej pościeli. Ledwie zaśnęłam, a już obudziło mnie światło latarki i słowo „pobudka!”. W kilka minut później siedziałam znów na obitej grubą blachą platformie, podążając tym razem do Buska Zdroju. Na niej wieziono kanistry i także sporo koców, karabiny i ekwipunek żołnierzy – miałam ten wóz tylko dla siebie, więc mogłam spać podczas nocnych przejazdów.

W Busku Zdroju zostaliśmy serdecznie powita-

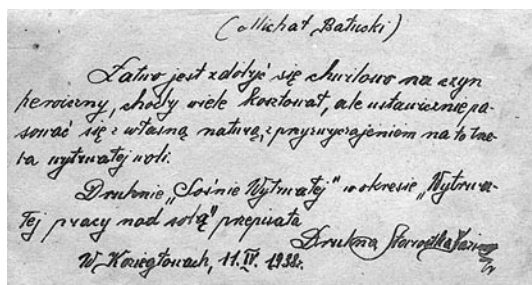
ni przez mieszkańców, którzy obdarowywali papierosami, owocami i mlekiem żołnierzy, bardzo spragnionych po upalnym dniu. Po kolacji zaopiekowała się mną gospodyni. Był to mój ostatni odpoczynek w czystej pościeli. I znów powtórzyło się to samo – światło latarki i rozkaz wymarszu. Uciekaliśmy nocą – jedynie wtedy mieliśmy spokój. W dzień kryliśmy się przed nalotami wśród gęstych drzew, wtedy też organizowano posiłek dla zwierząt i wojska. Z wielką nadzieją oczekiwali wszyscy pomocy sprzymierzonych – Anglii i Francji. Wypatrywaliśmy ich samolotów – niestety, można sobie było „wypatrzeć oczy” – nad nami latały tylko samoloty niemieckie z czarnymi krzyżami, niosące śmierć i pożogę.

Z Buska Zdroju posuwaliśmy się na wschód do Sandomierza. Musieliśmy zatrzymać się jednak na wiele godzin, gdyż trwały tam walki o most nad Sanem. Gdy wreszcie dotarliśmy do mostu, przerażający widok rannych i zabitych żołnierzy – pozostał na zawsze w mojej pamięci. Dzielnie walczyli i most obronili, ale wielu z nich poległo...

W Sandomierzu był dłuższy postój. W tym czasie moja Mama z najmłodszym bratem dotarła do Żarek, gdzie zamierzała odpocząć i odnaleźć mnie – nie wiedziała, że rozkaz skierował nas w drugą stronę – do Zawiercia. Nagle na rowerze podjechał mój brat Józef, żeby natychmiast wyprowadzić ich z miasta. Był przekonany, że po lotach patrolowych, które zauważył, pojawiają się bombowce. I tak się stało. Ledwie opuścili Żarki nadleciały samoloty zrzucając bomby zapalające. Miasto, w którym wtedy mieszkali głównie Żydzi, spłonęło. Trumnę z ciałem mojego wujka rozniosło na kawałki. Po nalocie Mama wróciła do Żarek i szukała mnie w zgłiszczach, ale nie znalazła. Wtedy Mama wróciła do Koziegłowów, gdzie zastała nasz dom splądrowany przez złodziei. Pierwsze kroki skierowała do kościoła, by błagać Boga o pomoc. Ujrzała zbeszczeszczoną świątynię, którą wróg zamienił na stajnię dla koni...

Płakała w progu dużej bramy, gdy nagle wskoczył jej w ramiona nasz kot oznajmiając że żyje.... Była to dla niej tego dnia jedyna radość i pociecha...

ELEONORA BOBER

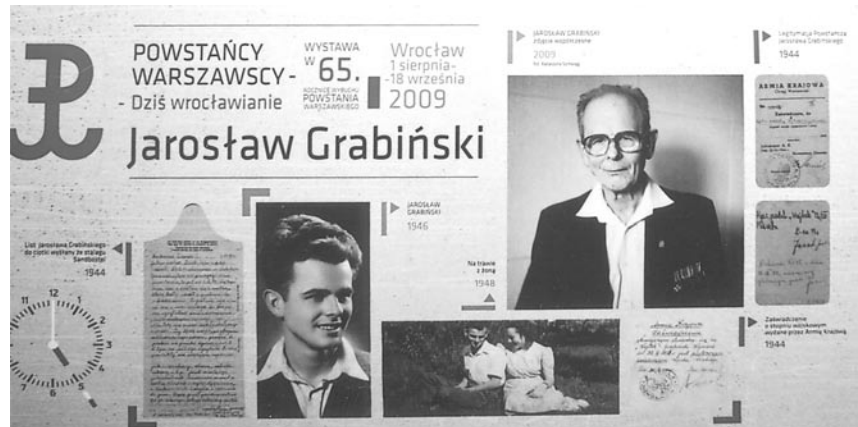


Wrocław uczcił 65. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego

„...Nie można zrozumieć tego miasta, Warszawy, stolicy Polski, która w roku 1944 zdecydowała się na nierówną walkę z najeźdźcą, na walkę, w której została opuszczona przez sprzymierzone potęgi, na walkę, w której legła pod własnymi gruzami – jeśli nie pamięta się, że pod tymi gruzami leżał również Chrystus Zbawiciel ze swoim krzyżem sprzed kościoła na Krakowskim Przedmieściu”. JAN PAWEŁ II, WARSZAWA 1979

1 sierpnia punktualnie o godz. 17.00 – godzinie „W” rozpoczęły się uroczystości upamiętniające 65 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Zawyły syreny, pamięć poległych uczczono minutą ciszy. Uroczystości odbyły się w centrum miasta przy ul. Świdnickiej tuż obok Rynku. Były barykady z wozów i worków z piaskiem, butelki z benzyną, karabiny, młodzi „powstańcy” w hełmach z granatami za pasem i biało czerwonymi opaskami na rękawach. Były powstańcze piosenki, scenki rodzajowe. Czuło się atmosferę napięcia, oczekiwania na coś ważnego, co miało się za chwilę wydarzyć. – Ale byli przede wszystkim powstańcy, autentyczni bohaterowie sprzed ponad pół wieku, powstańcy-weterani, którzy przetrwali tamto piekło na ulicach Warszawy, którzy walczyli na autentycznych barykadach z autentycznym wrogiem, mimo jego ogromnej militarnej przewagi.

W tle zaimprovizowanych barykad zorganizowano kanał-wystawę, gdzie w sposób bardzo ciekawy przedstawiono na planszach historię Powstania i losy jego uczestników, którzy po wojnie osiedlili się na Dolnym Śląsku. Wśród nich było również dwóch naszych parafian: Stanisław Wołczaski i Jarosław Grabiński. Ten ostatni o ps. „Wojtek” podzielił się swoimi wspomnieniami i przeżyciami z wstrząsających wydarzeń tamtego sierpnia, o nie-



równych walkach na ulicach Warszawy, dramatycznych wędrówkach kanałami, o głodzie aż po upadek Powstania. W wystąpieniu dominowały gorące słowa nasycone patriotyzmem, umiłowaniem ojczyzny, walki o niepodległość Polski za cenę najwyższej ofiary, ofiary życia. Jednocześnie dziękował Bogu, że dane mu było przetrwać do dziś. Że może przekazać młodemu pokoleniu żywą historię, narodową tradycję, własne doświadczenia. Żywy obraz o Powstaniu winien zawsze pozostać w pamięci ludzi młodych.

Drugą część uroczystości rocznicowych wypełniła Msza św. w bazylice mniejszej pw. św. Elżbiety, której przewodniczył proboszcz, ks. płk January Wątroba a homilię wygłosił ks. płk Henryk Szareyko. Podkreślił wielkie oddanie powstańców sprawie ojczyzny, walce o niepodległość. *Mogli*

być architektami, muzykami, profesorami, nauczycielami, lekarzami... a zostali powstańcami. Kwiat młodzieży, najlepszy z najlepszych, wybrali trudny, ofiarny, żołnierski los. Poszli do walki przeciwko wrogom, najeźdźcom i okupantowi. Poszli na barykady stolicy – miasta nieujarzmionego, aby walczyć o niepodległą Polskę. Choć przegrali militarnie po 63 dniach walki, odnieśli zwycięstwo moralne.

Zakończeniem uroczystości rocznicowych był pokaz filmów archiwalnych z czasów Powstania.

ADS



Z powstańcami warszawskimi – dziś wrocławianinami w przeddzień uroczystości rocznicowych, 29 lipca prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz spotkał się w Sali Sesyjnej wrocławskiego Ratusza. Podkreślił, że szacunek dla powstańców jest naturalnym obowiązkiem każdego Polaka. Dyrektor Banku Polskiego, Jan Szuba, wręczył powstańcom pamiątkowe monety wybite z okazji tej rocznicy. Powstańcy dziś przekazują młodzieży prawdę i pamięć o tych, którzy zginęli w walce z wrogiem. Współpracują ze szkołami noszącymi imiona dowódców AK, uczestniczą w ich akademiach oraz organizowanych wycieczkach patriotyczno-historyczno-religijnych.

STANISŁAW WOŁCZASKI – POWSTANIEC WARSZAWSKI, ŻOŁNIERZ AK

Przestali strzelać...

Warszawa, Mokotów, druga połowa września 1944 roku. Walczyłem w kompanii B1 pułku „Baszta” jako plutonowy podchorąży.

Od paru dni na prawym praskim brzegu Wisły były już wojska sowieckie i tzw. „berlingowcy”, czyli wojsko polskie zorganizowane w Związku Radzieckim, w drugim rzucie, po Armii generała Andersa.

Było to już po rozłożeniu prześcieradeł na dachach zajmowanych przez nas budynków – w celu oznakowania naszych skrajnych pozycji. Pozwalało to przypuszczać, że istnieje jakieś porozumienie i, że lotnicy mają rozpoznane obszary zajęte przez nas i przez Niemców.

Tego popołudnia zostałem postawiony na posterunku obserwacyjnym w budynku przy ul. Szustra, obecnie Jarosława Dąbrowskiego. W odległości trzysta metrów, przy ul. Dworkowej znajdowało się stanowisko niemieckie. W pewnym momencie usłyszałem huk salwy artyleryjskiej gdzieś z Saskiej Kępy. Po chwili doszedł mnie świst lecących pocisków, zobaczyłem i usłyszałem cztery wybuchy jakieś pięćdziesiąt metrów przed stanowiskiem niemieck-

kim. Strzelał jeden działon – cztery armaty. W kilka minut po pierwszej salwie usłyszałem drugą i z zaciekawieniem i pewną radością oczekiwałem na trafienie w pozycje niemieckie.

Niestety, następne pociski wybuchły w niewielkim rozrzucie, ale około 100 metrów od niemieckich stanowisk, jak po sznurku zbliżając się w moją stronę. Zacząłem się niepokoić. To oczywiście, że naturalnie nawet nie przyszło mi do głowy, by opuścić moje stanowisko i gdzieś się ukryć.

Gdy po następnej salwie pociski wybuchły 50 metrów przede mną, zacząłem odczuwać strach. W najwyższym napięciu, zdając sobie sprawę, że następna salwa mnie nakryje, zacząłem na głos odmawiać „Zdrowaś Maryjo”.

Do dzisiaj żywo pamiętam tę pustkę w głowie i jednocześnie nadzwyczajne natężenie oraz siłę słów tej prostej modlitwy. Nie wiem, czy do końca wypowiadałem ją głośno, czy tylko w myślach, ale po chwili zdałem sobie sprawę, że minął przeciętny czas między salwami.

Po prostu przestali strzelać – a mogli jeszcze raz!

JAROSŁAW GRABIŃSKI „WOJTEK”



Apel do młodych

My, żołnierze Armii Krajowej, podkomendni Generała „Nila”, zastępcy dowódcy głównego Armii Krajowej, szefa legendarnego Kedywu, odchodzimy już na wieczną wartę. Pragniemy, by młode pokolenie Polaków przejęło od nas w Sztafecie Pokoleń symbolizującą rozwój społeczeństwa w oparciu o najszlachetniejsze wzorce miłości do Ojczyzny i przekonanie, że dla Polaka największą po Bogu wartością jest niepodległy byt Rzeczypospolitej, za który walczyli i umierali nasi ojcowie.

Jesteśmy szczęśliwi, że nie brakuje dziś młodych Polaków, którzy w służbie dla kraju widzą sens życia i codziennej pracy dla siebie i dla swych następców w Bożej Sztafecie Pokoleń. Świat się zmienia, idee pozostają. W czasach naszego dzieciństwa ojcowie uczyli nas patriotyzmu na przykładach z życia bohaterów Powstania Styczniowego.

W poszukiwaniu sensu życia i lepszego świata nie ztraćcie nigdy odwiecznych polskich idei niepodległości kraju i wolności osobistej każdego z nas. Strażnicy tych idei okupili je potem, krwią i łzami. Strzeżcie tego depozytu!

WETERANI ARMII KRAJOWEJ

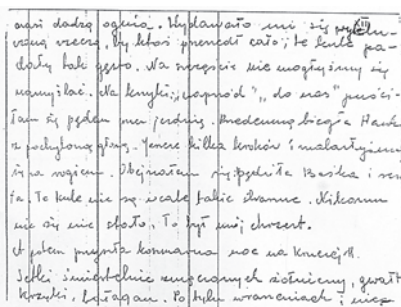
Odnaleziona kartka

Zapisana kartka z pamiętnika z Powstania Warszawskiego została po odnalezieniu przekazana do Muzeum Powstania Warszawskiego. Pisana była 2 lub 3 sierpnia 1944 roku przez sanitariuszkę z batalionu „Ruczaj”, Zofię Ziębiankę, obecnie Grabińską.

...nasi dadzą ognia. Wydało się wykluczoną rzeczą, by ktoś przeszedł cało, te kule padały tak gęsto. Na szczęście nie mogłyśmy się namyślać. Na krzyk: „naprzód”, „do nas” puściłam się pędem przez jezdnię. Przedemną biegła Hanka z pochyloną głową. Jeszcze kilka kroków i znalazłyśmy się za rogiem. Obejrzałam się: pędziła Baśka i reszta. Te kule nie są wcale takie straszne. Nikomu nic się nie stało. To był mój chrzest.

A potem przyszła koszmarna noc na Kruczej 11.

Setki śmiertelnie zmęczonych żołnierzy, gwałt, krzyki, bałagan. Po tylu wrażliwościach i nieprzespanej poprzedniej nocy, byliśmy półprzytomni. Nie było gdzie siąść, stanąć. Masy krzesel – wszystkie zajęte. Lecz to było obojętne, było przecież dużo miejsca pod krzesłami. Spałyśmy doskonale, nie czując twardości podłogi, straszego zaduchu, nie słysząc krzyków. Byłyśmy tu jeszcze cały następny dzień. Naszyłyśmy całą masę opasek i poza tym nudziłyśmy się śmiertelnie. Byłyśmy „bezdomne” – to zn. bez swego plutonu.



Z perspektywy uczestnika

Dla nas, po Bogu, największa miłość – to Polska.

STEFAN KARDYNAŁ WYSZYŃSKI

Pierwsza była przysięga: W obliczu Boga wszechmogącego i Najświętszej Marii Panny... Królowej Korony kładę rękę na krzyż i przysięgam walczyć aż do śmierci w obronie Ojczyzny – wypowiada słowa przysięgi pan Stanisław Wołczaski 65 lat po Powstaniu Warszawskim. Cytuje je z pamięci po to, by przybliżyć z perspektywy uczestnika realia II wojny światowej zebranej w kaplicy domu parafialnego młodzieży. Niewiele zostało już wśród nas świadków tamtych wydarzeń, dlatego warto wysłuchać ich historii.



Pan Stanisław Wołczaski opowiada o swoich przeżyciach, głosząc prelekcje w różnych szkołach. Spotkał się także z harcerkami i harcerzami ze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawsza” działającymi w naszej Parafii.

Wszyscy przyznają, że historia opowiadana przez uczestnika wydarzeń nie brzmi tak sucho, jak ta z podręczników szkolnych. To, co opisane w książce, wzbudza szacunek, ale możliwość wysłuchania człowieka, który mając kilkanaście lat, był jednym z listonoszy powstańczej poczty pozwala głębiej uświadomić sobie fakty. Żywość i aktualność opowieści pana Stanisława sprawia, że w słuchaczach rośnie wzruszenie. Potrzeba świadków – warto z nimi rozmawiać, by pielęgnować patriotyzm, szacunek i podziw dla tych ludzi, warto słuchać, by wiedzieć więcej, więcej rozumieć. Rozumieć, że oddać życie za kraj to dla niektórych nie tylko górnolotne słowa, a wartość, jaką żyli i żyją.

Stanisław Wołczaski w momencie wybuchu powstania miał 14 lat, sfalszował jednak dowód i w dokumentach miał lat 15. Z przejściem opowiada o tym, jak w pierwszych dniach powstania zrywał z ulic tabliczki z niemieckimi nazwami oraz niemieckie flagi. Następnie uczestniczył w kolportażu powstańczej prasy. Pan Wołczaski na spotkanie przyniósł oryginalną opaskę WP (Wojska Polskiego) noszoną podczas powstania na ramieniu. Do roznoszenia gazet otrzymał też furazerkę oraz przepustkę do poruszania się po Warszawie. *Cały czas trwał ostrzał* – wspomina powstaniec, opowiadając o dostarczaniu prasy, o tym, jak biegał pomiędzy gruzami, później zaś piwnicami. Prasa była wtedy jedynym źródłem informacji dla mieszkańców Warszawy, radia były bowiem zarekwirowane przez Niemców, o inną komunikację było zaś niezwykle trudno.

Po wojnie lepiej się było nie przyznawać do udziału w powstaniu, czy przynależności do Armii Krajowej. Pan Wołczaski ujawnił się dopiero po '89 roku. Zdaje się, że odznaczenia, krzyże zasługi, jakie otrzymał w wolnej Polsce, nie stanowią dla niego tak wielkiej wartości jak możliwość opowiadania historii, dawania świadectwa o powstańcach, o tych, którzy chcieli być wolni i którzy tę wolność chcieli sami wywalczyć.

JOANNA MAJ

Elegia o... (chłopcu polskim)

Oddzielił cię, syneczku, od snów, co jak motyl drżą, haftowali cię, syneczku, smutne oczy rudą krwią, malowali krajobrazy w żółte ścięgi pożóg, wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

Wyuczyl cię, syneczku, ziemi twej na pamięć, gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami. Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwóg, przemierzyles po omacku najwstydlivsze z ludzkich dróg.

I wyszedles, jasny synku, z czarną bronią w noc, i poczules, jak się jeży w dźwięku minut – zło. Zanim padles, jeszcze ziemię przeżegnales ręką. Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

KRZYSZTOF KAMIL BACZYŃSKI – 20 III 1944 R.

Obchody 65. rocznicy

Wszyscy żyjący w Polsce i na świecie Powstańcy zostali zaproszeni do Warszawy na uroczyste obchody 65. rocznicy tego tragicznego w skutkach zrywu powstańczego. Za organizację uroczystości odpowiedzialne było Biuro Prezydenta RP, pokrywające koszty przyjazdu, zakwaterowania i wyżywienia zaproszonych gości – Powstańców.

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy pisał imiennie do każdego Powstańca:

*Bohaterowie tamtych dni!
Stolica odda hołd swoim Bohaterom,
dając świadectwo pamięci o cenie
zapłaconej przez ludzi i miasto w walce
o wolność i niepodległość. Uczymy
pamięć poległych, spotkamy tych,
którzy uczestniczyli w heroicznym boju
miasta i w jego codziennym życiu,
przypomnimy wydarzenia i atmosferę
tamtych dni. Mam zaszczyt zaprosić
Pana do udziału w uroczystościach,
które będą organizowane w Warszawie
w dniach 30 lipca – 2 sierpnia br.*

Patronat Narodowy nad obchodami 65. rocznicy Operacji „Burza” i Powstania Warszawskiego przyjął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej – Lech Kaczyński.

W Klubie Historycznym Seniora, któremu patronuje imię gen. Stefana Roweckiego – „Grot”, przy pl. Solnym 14a,
– w każdy drugi wtorek miesiąca odbywają się spotkania z cyklu „Moja historia” – referują żołnierze AK.
– w każdy czwarty czwartek – spotkania prowadzą pracownicy naukowcy IPN – Wrocław.
Serdecznie zapraszamy!

Polsko-niemiecka praca, zabawa i poznanie

W lipcu na naszym parafialnym cmentarzu przy ul. Smętnej zrealizowano polsko-niemiecki projekt: „Wspólna praca i poznanie drogą do zbliżenia”, którego głównym celem było uporządkowanie blisko 40 poniemieckich przedwojennych grobów.

Polsko-niemiecka idea

Kilka miesięcy wcześniej idea wspólnych polsko-niemieckich działań na cmentarzach rodziła się równoległe i niezależnie w dwóch miejscach: u ks. proboszcza Janusza Prejznera oraz u pani red. Grażyny Orłowskiej-Sondej, od lat prowadzącej podobną akcję. Instytucją łączącą oba źródła pomysłów była Dortmundzko-Wrocławska Fundacja im. św. Jadwigi, której przedstawiciele uczestniczyli w rozmowach z inicjatorami. Tak narodził się pomysł, by docierać do przedwojennych poniemieckich grobów i w międzynarodowych młodzieżowych polsko-niemieckich ekipach porządkować je.

Od pomysłu do realizacji

Jak wiadomo od pomysłu do realizacji prowadzi długa droga. Równocześnie rozpoczęto przygotowania w Dortmundzie i Wrocławiu. W Niemczech ukonstytuowała się grupa chętnych nastolatków, przygotowujących się na co dzień wspólnie do sakramentu Bierzmowania w parafii Hl. Familie Dortmund-Marten, a teraz chcących razem zrobić coś dobrego. Towarzyszyły im: koordynatorka Mathilde Wilke, referentka pastoralna Claudia Henke oraz proboszcz parafii Hl. Familie Dortmund-Marten Ks. Michael Vogt. W Polsce powstawała rówieśnicza grupa, która także kilkakrotnie spotykała się przygotowując projekt pod kierunkiem swych koordynatorek: Moniki Kordylewskiej, Hanny Śledziony i Luzy Koszałki.

Fundacja św. Jadwigi

Fundacja ta od 1991 roku jest znana wrocławianom i zapewne też członkom parafii św. Rodziny. Przez wiele ciężkich lat sprowadzała z Niemiec pomoc dla mieszkańców naszego miasta w charytatywnych transportach. Obecnie organizuje polsko-niemieckie seminaria, kursy języka niemieckiego w wielu wrocławskich parafiach, wysy-

ła młodzież na pobyty językowe i praktyki zawodowe w Niemczech. Organizuje praktyki we Wrocławiu dla młodzieży ukraińskiej. Tym razem stała się organizatorem projektu „Wspólna praca i poznanie drogą do zbliżenia”, służącemu poznaniu i zawiązaniu osobistych kontaktów pomiędzy młodymi Niemcami i Polakami. To właśnie przekraczanie granic mentalnych, budowanych z uprzedzeń i trudnej naszej wspólnej historii, których niestety nie likwiduje zniesienie granic terytorialnych, jest od lat zadaniem Fundacji. Fundacja współfinansowała projekt i uzyskała wsparcie finansowe dla tego dzieła w Polsko-Niemieckiej Współpracy Młodzieżowej. Parafia św. Rodziny w ramach Fundacji św. Jadwigi przez wiele lat wspierana była przez partnerską dortmundzką parafię Hl. Familie Dortmund-Marten. Także i ten projekt wsparł finansowo dawny nasz partner.

Wspólna praca

Gościnna parafialna świetlica przy ul. Monte Cassino stała się centrum dowodzenia projektu. Tu codziennie rano przybywali polscy i niemieccy uczestnicy, by przy śniadaniu omówić program działań na cały dzień. Stąd wyruszano do pracy na pobliskim cmentarzu. Pracowano kilka godzin dziennie bez względu na pogodę, która była łaskawa i oszczędzała realizatorów. Codziennie tworzone nowe polsko-niemieckie grupki, które otrzymywały plany dojazdu do średnio 2-3 grobów, narzędzia i wyruszano do kilkugodzinnej pracy. Uporządkowano blisko 40 grobów, na niektórych odnowiono też liternictwo.

Wspólna zabawa i poznanie

Popołudnia spędzano także wspólnie poznając między innymi naszą dzielnicę poprzez bieg terenowy, przygotowany przez polską grupę. Cała grupa goszczona była na grillu przez



Odnawianie inskrypcji

ewangelicką parafię na Sępólnie, zorganizowanym przez księdza Dawida Mendroka. Poznawała także atrakcje wielkiej wyspy, czyli park linowy. Młodzież zwiedzała Wrocław pod okiem przewodnika i uczestniczyła w poszukiwaniach wrocławskich krasnali. Polska grupa oglądając prezentacje multimedialne, przygotowane jeszcze w Niemczech, mogła zobaczyć Dortmund z jego symbolem – uskrzydłonym nosorożcem, dowiedziała się, jak wygląda dzielnica Marten, w której mieszkają niemieccy rówieśnicy.

Wspólna modlitwa

Obie grupy to młodzi chrześcijanie, dlatego całe spotkanie rozpoczęła niedzielna Eucharystia, na której wspólnie modlono się. Każdego dnia niemiecka grupa prowadziła poranne modlitwy, a Polacy wieczorne. Modlono się kantonami z Taizé. Na zakończenie projektu dziękowano Bogu i sobie nawzajem we wspólnej Mszy św., odprawionej w domu katechetycznym pod przewodnictwem ks. Jacka Froniewskiego, który towarzyszył uczestnikom projektu każdego dnia, służąc pomocą organizacyjną i duszpasterską.

Być może tych kilka dni, spędzonych w gronie polsko-niemieckim przy wspólnych działaniach, pomoże zawiązać międzyludzkie osobiste kontakty, które są najlepszą formą budowania zbliżenia pomiędzy Polakami i Niemcami. W zbliżaniu obu narodów żadne traktaty, listy i oficjalne wystąpienia nie zastąpią realnych, konkretnych spotkań.

MONIKA KORDYLEWSKA

Uroczyste rozpoczęcie roku pracy harcerzy „Zawiszy” w parafii Świętej Rodziny

Mszą św. 3 września o godzinie 18.00 w kościele Świętej Rodziny harcerze Stowarzyszenia Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” z terenu Wrocławia uroczystie rozpoczęli kolejny rok pracy formacyjnej. Na uroczystościach zebrało ok. 200 harcerzy wszystkich grup wiekowych oraz ich rodzice. Mszę św. sprawowali ks. Jacek Froniewski i ks. Grzegorz Tabaka.

Po Mszy św. odbyły się uroczyste apele, podczas których przyjęto nowych harcerzy do zastępów. Nastąpiły też nominacje na nowe funkcje.

Ks. Jacek oficjalnie został kapelanem harcerzy 1. wrocławskiej drużyny harcerzy im.

św. Franciszka z Asyżu. Najważniejszą nominacją jednak było mianowanie dotychczasowego drużynowego naszej drużyny Marcina Kuczaja na Namiestnika harcerzy w całej Polsce – to wyraźny znak wy-

różnienia i docenienia pracy naszych harcerzy przez władze centralne stowarzyszenia.

Zapraszamy na Msze św. harcerskie odprawiane w naszej parafii w każdy trzeci czwartek miesiąca o godz. 19.00 w kaplicy Domu Parafialnego.

X JACEK FRONIEWSKI



foto: Marcin Kuczaj



foto: Marcin Kuczaj

Tarcza

Wspomnienia dawnych młodych lat, czasów szkoły wywołują niekiedy tematy pozornie mało ważne, może dla wielu nieciekawe. Bywa, że czasami jedno wypowiedziane słowo czy przypomniane zdarzenie powoduje lawinę refleksji, która mimo woli wprowadza wiele aspektów do poruszanego problemu i powoduje jego rozbudowę. Tak było i w naszym przypadku.

Na jednym z naszych redakcyjnych posiedzeń rozmowa skierowała się na temat edukacji, szkoły, nauczycieli, młodzieży. Jako osoby już mocno dojrzałe wspominaliśmy własną edukację, szkołę, do której uczęszczałyśmy, szkolne stroje i ... tarcze noszone na rękawach szkolnych mundurków czy fartuszków.

Czym jest tarcza?

Wielka Encyklopedia Powszechna (1968) podaje, że tarcza stosowana początkowo przez piechotę i jazdę była elementem obronnym, chroniącym przed strzałami z łuku i bełtów kusz.

Do głównego wyposażenia dawnych średniowiecznych wojów należała właśnie tarcza, która miała ich bronić przed uderzeniem wroga. Nawet słowo „natarcie” czyli atak na tarczę znajduje tu swoje uzasadnienie – obro-

nę przed zagrożeniem. Tarcza wykonana była z drewna, obita blachą lub skórą, na której wyryte były często znaki mówiące o przynależności do tej czy innej drużyny. A więc określała w pewnym sensie tożsamość wojownika. Podobnie było z tarczą herbową, może mniej w znaczeniu obronnym, która określała przynależność do określonego szlacheckiego rodu. Z czasem tarczą nazwano płytę pancerną przy działach i karabinach maszynowych.

Ciekawy pomysł zrodził się podczas pierwszej wojny światowej na terenach

zaboru austriackiego. Zainicjowane zostało tworzenie tzw. Tarcz Legionowych, które były wyrazem szacunku i pamięci dla poległych żołnierzy walczących w szeregach Legionów. Tarcze, z obowiązkowo z wyrytym orłem legionowym, zawierały nazwę miasta-fundatora, miały wokół miejsce z drewna, w które wbijano różnego rodzaju, zakupione wcześniej gwoździe – zwykle żelazne, ozdobne w zależności

od możliwości finansowych darczyńców. Był to piękny patriotyczny gest, który zasiliał fundusz pomocy dla wdów i sierot po poległych legionistach. Obecnie niewiele zachowanych takich tarcz znajduje się w Muzeum Historycznym m. Krakowa.

Tarcza jako element ochronny dotrwała i do naszych czasów. W okresie „Solidarności” ZOMO zaopatrzone było w plastikowe tarcze mające chronić je przed „nieodpowiedzialnym tłumem zagrażającym istnieniu so-



Nowy rok szkolny

cialistycznego państwa”. Antyrakietowa tarcza instalowana w naszym kraju, kontrowersyjna zresztą, ma być zabezpieczeniem przed ewentualnym atakiem wroga.

Wróćmy jednak do tarczy szkolnej. W okresie międzywojennym tarcza szkolna była obowiązkowym elementem uczniowskiego stroju w Polsce. Była to plakietka w kształcie tarczy herbowej z numerem szkoły, niekiedy z nazwą miasta, umocowana na trwale na rękawie mundurka czy fartuszka. Wykonane były z sukna lub filcu obszyte białą lub srebrną nicią, z czasem wykonywane były z plastiku. Tarcze koloru niebieskiego nosili uczniowie klas niższych, uczniowie klas średnich – koloru czerwonego. Tarcze szkolne budziły mieszane uczucia. Uczniowie młodszy nosili je z dumą, przez starszych noszone były niechętnie. Nauczyciele i przedstawiciele Komitetów Rodzicielskich podchodzili jednak do tej sprawy konsekwentnie i rygorystycznie. Uczeń przyłapany bez tarczy ponosił konsekwencje, mógł „zrobić” obniżenie oceny ze sprawowania. Z kolei uczeń z tarczą przyłapany w nieodpowiedniej sytuacji mógł również mieć przykrości.

Po wojnie przez jakiś czas obowiązywały jeszcze szkolne tarcze ale ich noszenie nie było już tak rygorystycznie przestrzegane. Z czasem zniknęły całkowicie wraz ze szkolnymi mundurkami i fartuszkami jako przeżytek minionej epoki. Dziś pojawiają się w niektórych szkołach o profilu katolickim, określane jako „szkoła z duszą”.

Tarcza noszona przez ucznia jest symbolem ochrony, stanowi o jego przynależności do konkretnej grupy, wspólnoty, określa jego uczniowską tożsamość. Jeśli w tej wspólnocie-szkole młody człowiek zdobywa wiedzę, kształtuje swoją osobowość, nabywa umiejętności współżycia w środowisku i staje się z czasem świadomym obywatelem swego kraju, to znak noszony na ramieniu mundurka winien stanowić powód do dumy. Pamiętam z czasów mego dzieciństwa: uczęszczałam do przedszkola, prywatnego, gdzie obowiązywały czerwone bereciki z białym trójkątem, które nosiło się z wielką dumą. Mały człowiek czuł się wtedy bardzo ważny...

Ks. kardynał Henryk Gulbinowicz opisuje piękny zwyczaj praktykowany

oniś w Polsce, na Litwie, który niestety obecnie prawie zupełnie zniknął. Jest to błogosławieństwo rodziców przekazywane młodym ludziom np. dzieciom idącym do szkoły, wyruszającym w daleką podróż, młodym pa-



rom przed ślubem. Znak krzyża kreślony ręką nad głową jest niejako przypomnieniem, że należymy do Boga, że On czuwa nad nami, jest najmocniejszą tarczą mającą chronić człowieka przed działaniem zła. Podobne znaczenie w minionych wiekach miał głęboki patriotyczno-religijny gest. Kiedy matki lub żony żegnały swoich synów lub mężów idących na wojnę, ofiarowywały im krzyżyki, medaliki lub ryngrafy – też wykonane w kształcie tarczy, najczęściej z wizerunkiem Matki Bożej – z błogosławieństwem i jednocześnie głęboką nadzieją, że uchroni ukochane osoby przed niebezpieczeństwem i zapewni im szczęśliwy powrót do domu.

Warto wspomnieć, że tarcze szkolne składane były jako wota przy cudownych obrazach w sanktuariach. Były cennym darem, drogim sercu ofiarowanym Bogu i Matce Bożej. Składane były również przy trumnach i sarkofagach wielkich Polaków np. na Wawelu jako wyraz hołdu i postawy patriotycznej.

W pięknej pieśni do Boga Ojca śpiewamy: „...boś Ty nam tarczą, Boże Ojczyźnie nasz”. Niech te słowa pieśni budują wiarę i ufność i pozostaną głęboko zakorzenione w naszej świadomości, w naszych sercach. Niech się staną wyznacznikiem wychowania młodych i rzeczywistą tarczą życiową chroniącą przed zakusami zła.

ANNA DADUN-SĘK

...która nie zginie

Popatrz na swój kraj, zabijają go!
Zabijają prawdę, sieją wokół zło!
Kłamstwo płynie z ust, kłamstwo wokół nas.

Wiele wrogich myśli pośród szarych mas.

Złota cień, podły cień w wasze dusze
wkrada się,
Sprzedajecie się!
Złota blask mami was za srebrników
pełną garść,
Prawdę chcecie zepchnąć w cień!
Ale dziś naszych ust
Brudny potok waszych słów
Nie potrafi zdławić już
Prawdy blask świeci nam
Jak pochodnia w noc bez gwiazd,
Biały śnieg na szczytach gór.

refren:

A prawda jest jedna Polska wiecznie
będzie trwać

I nigdy nie zginie Póki żyjesz Ty i ja
To sprawa honoru, to sprawa życia
każdego z nas!

I nie ma odwrotu – jesteś z nami lub
przeciwno nam!

Widzę w telewizji twą słodziutką
twarz

Słyszę obietnice – ja je wszystkie
dobrze znam

Twe sumienie to stan twoich
bankowych kont

Cóż obchodzi cię mój los kiedy czujesz
smak kariery.

Przepraszacie wciąż za nie swoje
czyny

To podłość jest, to przyznanie się
do winy

Przepraszacie wciąż w imieniu nas
Ja nic złego nie zrobiłem, bronić się
nie mam szans

I nie będę do nóg padał, kłaniał
wszystkim się w pas

I kiedy plują jadem kłamstwa
zachowam twarz

Bo obca dyscyplina i fałszywy żal
Mój honor nie jest na sprzedaż jak
wasz!

refren (2×)

Polska! Polska! Polska! Polska!...

Apel do rodziców

Żadna moc ziemiska nie może was uwolnić od odpowiedzialności za dzieci, jaka na was ciąży z woli Bożej; nikt z tych, którzy wam utrudniają wykonanie praw wychowawczych i chcą was niby to zastąpić w waszych obowiązkach wychowawczych, nie da odpowiedzi Sędziemu Wiecznemu, kiedy się was zapyta: *Gdzie są ci, których ci dałem? Oby każdy z was mógł odpowiedzieć: „Nie zgubiłem ani jednego z tych, których mi dałeś”* (J 18, 9). Pius XI

Dzieci czują się samotne

Jak wynika z dorocznej Diagnozy Szkolnej, co piąte dziecko uskarża się na samotność. Okazuje się, że poczucie wyobcowania o wiele bardziej dotyka dziewczynki niż chłopców. Jeszcze w grupie 11-latków między dziećmi nie ma różnic: samotność odczuwa 16 proc. dziewczynek i chłopców. Ale już co trzecia 15-lotka czuje się wyalienowana i pozostawiona sama sobie. Z takimi problemami boryka się „tylko” 16 proc. chłopców.

Osamotnienie naszych dzieci nasila się z powodu tego, że są one rozliczane z indywidualnych sukcesów. To wywołuje rywalizację i kończy przyjaźnie między rówieśnikami. Rodzice – jak zwykle – nie mają czasu... A rodzeństwa coraz częściej po prostu nie ma. [Por. „Dziennik”, PAP, Onet – 30.04.2009; m.]

Niech dzieci nie rządzą dorosłymi!

W książce pt. „Skonsumowani. Jak rynek psuje dzieci, infantyлізуje dorosłych i połyka obywateli”, jej autor Benjamin R. Barbera zwraca uwagę, że „Dziecko zakorzenione w rodzinnej wspólnoty jest kiepskim klientem, konsumentem pozbawionym „władzy”, który musi być posłuszny swoim „stróżom”, czyli mamie i tacie. Natomiast dziecko wyzwolone przez marketing, czteroletni „indywidualista”, staje się zdolnym konsumentem, który może nawet wywierać wpływ na kieszonkowe wydzielane mu przez podporządkowanych rodziców”. (...)

„Dzieci już nie tylko towarzyszą rodzicom w zakupach, ale mają także duży wpływ na ich decyzje. To one wybierają marki jogurtów, serków, płatków śniadaniowych, past do zębów, odzieży, obuwia oraz sprzętu RTV. Im starsze dziecko, tym udział w decyzji większy”.

Zanim kupisz grę

Zanim kupisz swojemu dziecku grę komputerową, sprawdź, czy jest dla niego bezpieczna – apelują organizatorzy kampanii edukacyjnej „Graj bezpiecznie”. To głównie dzięki ich staraniom już wkrótce wszystkie sprzedawane w Polsce gry będą opatrzone precyzyjną informacją, czy pokazują agresję, nagość albo propagują narkotyki.

Telewizja utrudnia dzieciom naukę mowy

Każda godzina spędzona przed włączonym telewizorem oznacza, że rodzice mniej mówią do swoich małych dzieci, a te w rezultacie później uczą

się mówić – ostrzegają amerykańscy pediatrzy. Wbrew zaleceniom pediatrów i psychologów, każdego roku coraz więcej małych dzieci spędza czas przed telewizorem. Zdaniem specjalistów dzieci przed ukończeniem drugiego roku życia nie powinny mieć styczności z telewizorem ani oglądać bajek na DVD czy wideo – to zadaniem rodziców jest bezpośrednia zabawa z małuchami i stymulowanie ich prawidłowego rozwoju.

Więcej czytaj pod adresem: www.hli.org.pl/xoops/modules/news/article.php?storyid=1033

Polski uczeń głodny przez cały dzień

Wstrząsający raport o niedożywieniu polskich dzieci – aż 120 tys. przychodzi do szkoły głodnych, a dla ponad 70 tys. jedynym posiłkiem w ciągu dnia jest obiad ze szkolnej stołówki – wynika z badań przeprowadzonych w kilkuset szkołach podstawowych w Polsce. – W wielu rodzinach dzieci żyją o jednej bułce przez cały dzień.

ZA INTERNETOWYM DZIENNIKIEM
KATOLICKIM

Jak wychować rasowych chuliganów

1. Od wczesnych lat dawajcie dziecku wszystko, czego tylko pragnie.
2. Śmieście się z jego nieprzyzwoitych i grubiańskich słów. Będzie się uważał za mądre i dowcipne.
3. Odgradzajcie je od wszelkich wpływów religijnych. Żadnej wzmianki o Bogu. Gdy dorośnie, samo wybierze sobie religię i światopogląd.
4. Nie mówcie dziecku, że źle postępuje. Nigdy! Biedactwo gotowe nabawić się kompleksu winy.
5. Konsekwentnie róbcie wszystko za dziecko – gdy porzuci dookoła siebie rzeczy, sami podnieście i połóżcie na swoim miejscu. W ten sposób nabierze przekonania, że odpowiedzialność za to, co robi, spoczywa na otoczeniu.
6. Pozwalajcie dziecku wszystko czytać, wszystko oglądać w telewizji, wszystkiego spróbować. Tylko w taki sposób nabierze doświadczenia i pozna, co jest dla niego dobre, a co złe.
7. Kłóćcie się zawsze w jego obecności. Gdy wasze małżeństwo się rozleci, dziecko nie będzie zaszokowane.
8. Dawajcie mu tyle pieniędzy, ile zechce. Niech nie musi ich zarabiać. Byłoby rzeczą tragiczną, gdyby musiało się tak męczyć, jak wy kiedyś.
9. Zaspokajajcie wszystkie jego życzenia. Niech odżywia się najlepiej, używa trunków i narkotyków, ma wszystkie wygody. Gdyby odczuwało jakiś brak, nie będzie sobą, stanie się człowiekiem nerwowym, z kompleksami.
10. Stawajcie zawsze w obronie dziecka. Obojętnie, z kim popadnie w konflikt – policją, nauczycielami czy sąsiadami. Nie wolno dopuścić, by mu ktoś wyrządził krzywdę.

Jeżeli mimo takiej wolności i przywilejów, jeśli mimo tylu dowodów waszej miłości, dziecko wam się uda i nie wyrośnie z niego chuligan, to nie potrzebujecie winić samych siebie. Zrobiliście sami, co tylko się dało, aby je zepsuć. Po prostu dziecko nie zrozumiało waszego poświęcenia.

POLICJA W HOUSTON, TEKSAS, USA

Obóz letni 1. Drużyny Wrocławskiej św. Franciszka z Asyżu, Koruszka 2009

DO BIEGU... GOTOWI..., czyli rozesłanie nas na obozy

Jak wszyscy wiemy zawsze przed jakimś ważnym wydarzeniem bardzo pomocne jest czyjeś dobre słowo, błogosławieństwo, które nas pokrzepi i umocni. Właśnie w tej kwestii spotkało nas bardzo wielkie wyróżnienie. Mianowicie przed naszym wyjazdem, 23 czerwca w kościele pw. św. s. Faustyny, Jego Ekscelencja ks. Bp. Edward Janiak udzielił nam błogosławieństwa i wygłosił wspaniałą homilię. Dla nas było to bardzo istotne, ponieważ podkreśliło, że na naszych obozach jest obecny Chrystus, do którego zawsze możemy się zwrócić o pomoc, o radę. I tak pełni radości i zapewnieni przez Biskupa o modlitwie za nas mogliśmy wyruszyć w drogę.



foto: Marcin Kuczał

... START!

W tym roku naszym miejscem obozu był las nieopodal podmilickiej wioski Koruszka. Wyruszyliśmy spod kościoła św. Rodziny 30 czerwca ok. godziny 8.00, natomiast do celu dotarliśmy już o godz. 9.30. Na początku szukaliśmy odpowiedniego miejsca na urządzenie obozowiska zastępu Muflon. Po niedługim czasie byliśmy już zdecydowani. Później zanieśliśmy tam plecaki i zrobiliśmy sobie krótką przerwę. Gdy nabraliśmy sił, zaczęliśmy znosić belki, które były nam po-

trzebne do budowy wnętrza namiotu. Gdy mieliśmy odpowiednią ilość żerdzi, zaczęliśmy ciąć je na mniejsze, aby cała konstrukcja nabrała kształtu. Po wyczerpującym wysiłku zrobiliśmy sobie przerwę na obiad. Po obiedzie postawiliśmy namiot. Mieliśmy nadzieję, że jeszcze tego dnia uda nam się spać na pryczach, czyli po prostu „łóżkach ze sznurka”. Niestety, pierwszą noc spędziliśmy jeszcze na ziemi. Przez kolejne trzy dni zbudowaliśmy: jadalnię, umywalnię i swoistą „sypialnię”. I tak zakończył się czas pionierki.

Miejsce obozu w tym roku było o tyle wyjątkowe, że w bliskiej odległości od siebie obozowały wszystkie cztery jednostki działające na Biskupinie i Sępólnie: wilczki z 1. i 2. Gromady Wrocławskiej, harcerki z 2. Drużyny Wrocławskiej oraz my. Wszyscy razem spotykaliśmy się na jednym ognisku w naszym obozie.

MSZE ŚW.

Nasz duszpasterz, ks. Jacek, aż cztery razy poświęcił swój czas i przyjechał do nas w odwiedziny. Na pierwszej Mszy św. uroczyście wręczył każdemu z nas Ewangelię wg św. Marka, którą mieliśmy rozważać przez cały czas naszego obozu w Dolinie Baryczy. Wszystkie Msze odbywały się w zbudowanej przez nas kaplicy obozowej. Pod nieobecność naszego duszpasterza Msze św. odprawiał dla nas duszpasterz harcerek, ks. Grzegorz Tabaka.

EXPLOracja – poznajemy pobliskie wioski

Wreszcie przyszedł czas na trzydniowe wyjście z obozu. Wyruszyliśmy bardzo późno z obozowiska. Naszym celem było dojście do Sułowa. Na miejscu byliśmy o godz. 19.00. Postanowiliśmy prze-



foto: Adam Maj

nocować w domu salezjańskim. Ksiądz Proboszcz tamtejszej parafii był bardzo miły i udostępnił nam „kawałek dachu nad głową”. Tam zjedliśmy kolację, wzięliśmy prysznic i poszliśmy spać. Następnego ranka poszliśmy na Mszę do kościoła. Później przyrządziliśmy śniadanie, spakowaliśmy karimaty i śpiwory, po czym ruszyliśmy w dalszą drogę poświęconą rozmowom z mieszkańcami wsi i zdobywaniem informacji na temat okolicy. Kolejnym naszym zadaniem było spanie w lesie. Na miejscu byliśmy o 17.00. Szybko zbudowaliśmy szałas. Wyglądał on bardzo solidnie i naprawdę tak było. Potem rozpaliliśmy ognisko, na którym ugotowaliśmy kolację i szykowaliśmy się do spania. Nagle nasz zastępowy powiedział, że boli go brzuch. Po konsultacji z Drużynowym musiał pojechać do szpitala, a my wróciliśmy do obo-



foto: Adam Maj

zu. Nasza wyprawa eksploracyjna skończyła się w tym roku dość nietypowo. Po powrocie pozostałych zastępów odbył się konkurs kulinarny.

Następne dni upłynęły bardzo szybko. Był bieg sprawnościowy, gra z pierwszej pomocy przygotowana przez nasz zastęp.

PIELGRZYMKA

Przed pielgrzymką przyjechali do nas rodzice w odwiedziny. Ok. godz. 11.00 wyruszyliśmy na pielgrzymkę do Wierzchowic. Szliśmy około sześć godzin. W drodze śpiewaliśmy i modliliśmy się. W kościele pod wezwaniem Narodzenia NMP ks. Grzegorz odprawił Mszę św. Po Mszy Filip z naszego zastępu złożył przyrzeczenie. Po tym ważnym obrzędzie wróciliśmy autobusem do obozowiska. Wieczór upłynął pod znakiem wyśmienitej kolacji z darów przywiezionych przez rodziców a także ogniska spędzonego razem

z nimi. Po wyjeździe rodziców zmęczeni poszliśmy spać.

OGNIKO EWANGELIZACYJNE

Gdy wracaliśmy z Mszy św. niedzielnej w Postolinie zapraszaliśmy ludzi z Kaszowa i Koruszki na ognisko ewangelizacyjne przygotowane przez zastęp Bóbr. Wieczorem byliśmy bardzo zdziwieni, gdyż do naszego obozu przyszło ok. 20 osób, to nadzwyczaj duża frekwencja. W repertuarze znalazło się dużo piosenek i zabaw, a na końcu scenki przedstawiające przypowieści biblijne.

WIELKA GRA..., czyli trochę się pobawmy

Wielka Gra rozpoczęła się trzy dni przed końcem obozu. Była ona oparta na historii samurajów. Celem gry było odnalezienie mędrców, którzy dawali nam zadania do rozwiązania. Nagroda za wykonane zadania były miecze

potrzebne podczas ostatecznej bitwy. Na koniec wszystkie zastępy zebrały się w obozowisku, by stoczyć rozstrzygającą walkę.

TO JUŻ JEST KONIEC...

Dzień przed wyjazdem zniszczyliśmy wszystkie nasze konstrukcje. Ostatnią noc spędziliśmy pod gołym niebem przy ognisku, zając się pysznymi potrawami przygotowanymi przez wszystkie zastępy. Następnego dnia zostało tylko uprzątnięcie obozowiska i zapakowanie bagaży do autokaru. O 16.00 przyjechaliśmy do Wrocławia. Nareszcie dom!!!

Myślę, że na tym obozie dużo się nauczyłem, np.: jak rozpałcić ognisko jedną zapalką, jak zbudować ławkę lub stół. Podobało mi się, ponieważ lepiej poznałem kolegów i otaczający mnie świat.

JANEK KAZIENKO
ZASTĘP „MUFLON”, 1. DRUŻYNA WROCŁAWSKA

Harcerska pielgrzymka



Czas oczekiwania naszego syna na letni obóz harcerski jest zazwyczaj pełen emocji. Oczywiście dla całego zastępu „Muflon” istotną sprawą jest dobre przygotowanie do wyjazdu. Sprawdzenie sprzętu, przygotowanie mieczy – kakanów do Wielkiej Gry.

Czyniąc znak krzyża na czole syna widzieliśmy, że ten sam znak błogosławieństwa od wielu rodziców otrzymali też inni harcerze i harcerki. Dla nas, rodziców, bardzo ważne jest to błogosławieństwo w dniu ich wyjazdu.

Nie rozstawaliśmy się na długo, zostaliśmy bowiem zaproszeni na jednodniowy dzień odwiedzin, który był równocześnie wspólnym pielgrzymo-

waniem z harcerzami.

I nadszedł ten czas spotkania z drużyną wrocławską w milickich lasach – na pielgrzymce do Wierzchowic. To piękny czas, który wypełnialiśmy śpiewem, modlitwą Anioł Pański, odmówieniem radosnych ta-

jemnic różańca. W trakcie tej modlitwy młodzi harcerze dawali świadectwo swojej wiary, dodając komentarze przed każdą częścią różańcową. Ubogacaliśmy się wzajemnie.

Drużynowy Marcin Kuczaj poprosił rodziców, między innymi mojego męża Adama, o wypowiedź na temat, co dały nam pielgrzymki i czy pomogły w duchowym wzroście.

Zadziwiającym podczas pielgrzymowania był czas obiadowy. Każ-

dy zastęp w wyznaczonym miejscu rozbił swoją kuchnię polową. Role podzielono. Pod czujnym okiem zastępowego i kucharza zaczęto znosić drewno na opał i przygotowano miejsce na prymitywną kuchnię. Wykopany dół, dwie dość mocne gałęzie i... już gotuje się. Mają wprawę harcerze zrobić coś z niczego. Tym razem ugotowali spaghetti. Pychotka!

Oczywiście nie zapomnieliśmy o wspólnej modlitwie przed i po jedzeniu.

Od tych młodych ludzi możemy się uczyć jak żyć według benedyktyńskiej zasady: „módl się i pracuj” i jeszcze według franciszkańskiej: „raduj się i zarażaj uśmiechem innych”.

MAMA JANKA BALTINA



Bańska Wyżna, 2009

Tegoroczny wyjazd na 15-dniowe rekolekcje Oazy Rodzin był naszą wspólną decyzją wykorzystania wolnego czasu inaczej niż zwykle: zamiast nad jeziora kaszubskie czy nad morze – jedziemy na rekolekcje. Podjęliśmy ją ze świadomością, że nie będzie to czas stracony – i nie myliliśmy się. Już od momentu przyjazdu do Bańskiej, radośnie witani przez animatorów, weszliśmy w przyjazną atmosferę wspólnoty chrześcijańskiej. To, że rekolekcje były spotkaniem wielu osób: różniących się od siebie, ale mających jeden wspólny cel – poznanie Boga i chęć pójścia Jego drogą, pozwoliło nam przeżyć ten czas właśnie jako wspólnota – być może podobna do tych tworzonych przez pierwszych chrześcijan. Czas na rekolekcjach upływał szybko, jednak mimo szczerze wypełnionego rozkładu dnia, udawało nam się znaleźć też czas na rozmowę i odpoczynek.

Rekolekcje Oazy I stopnia to nie tylko czas na pracę formacyjną, lecz

również na zapoznanie się z przepiękną okolicą – zdarzały się nam popołudniowe lub nawet całodniowe wypadki w teren, a każdy powrót do Oazy był ogromną radością.

Dla nas te dni były ważnym przeżyciem – pierwszy raz byliśmy na tak długich wspólnych, małżeńskich rekolekcjach i nauczyliśmy się dzielić czas (ze względu na dziecko) tak, aby każde z nas mogło najpełniej uczestniczyć w spotkaniach. Przekonaliśmy się, jak ważna jest wspólna modlitwa, codzienne spotkanie z Bogiem w czytaniu Jego Słowa, dialog małżeński. Odkrywaliśmy, co trzeba zmienić w naszym codziennym życiu.

Dla naszego 3-letniego synka rekolekcje także były czasem przemiany: zaczął spać sam w łóżku, uczył się bawić z dziećmi (przeważnie starszymi) bez bezpośredniego nadzoru dorosłych, odnaj-

dował radość we wspólnym śpiewaniu piosenek religijnych. Gdy żegnaliśmy się z współuczestnikami rekolekcji, nie mieliśmy wątpliwości, że był to dobrze wykorzystany czas.

W przyszłym roku chcielibyśmy pojechać na 2 stopień Oazy Rodzin.

EWA I GRZEGORZ LIDZBARSCY



Małżonkowie otwarci na Boży plan

Wydawało nam się, że ze stażem małżeńskim 20 lat i po przebyciu wielu wspólnych rekolekcji, posiadamy wystarczającą wiedzę o tym, jak powinno wyglądać małżeństwo na Boży wzór. Zapewne, gdyby nie to iż zostaliśmy poproszeni o pomoc przez Krysę i Wieska Bratków, organizatorów rekolekcji „Boży pomysł na udane małżeństwo” – nie byłoby nas tam. Teraz dziękujemy Panu Bogu za Jego niezwykły plan wobec naszego małżeństwa, w którym i tym razem posłużył się ludźmi.

Będąc we wspólnocie Domowego Kościoła, staramy się wypełniać zobowiązania. Bardzo cenne w naszych relacjach są dialogi małżeńskie. Doświadczenie rekolekcyjne modlitwy małżeńskiej, sterowanej przez Krysę i Wieska, pozwoliło nam zrozumieć, jakże to wielki dar, dany jest nam, małżonkom. Modlitwa pomaga trwać w postanowieniach z dialogu i prawidłowo kształtować relacje między nami.

Rekolekcje uświadomiły nam jednak, że w naszych comiesięcznych dialogach nie do końca stajemy w prawdzie,

otwartości i szczerości wobec samych siebie i przed Bogiem. Zdaliśmy sobie sprawę z wielu problemów jakie są w nas i jeśli chcemy wypełnić Boży plan wobec naszego małżeństwa i rodziny – nie możemy przed nimi uciekać.

Po zakończonych rekolekcjach zdecydowaliśmy się przeprowadzić kolejny nasz małżeński dialog. I stało się! Oboje zaczęliśmy mówić o tym, co stanowi przeszkodę w naprawieniu na trwałe naszych relacji. Wyszły takie sprawy, o których nigdy byśmy nie porozmawiali. Było trochę mocnych słów i łez i gorzkich podsumowań, ale coś w nas pękło. Było to dla nas bardzo bolesne i, ale oczyszczające. Okazało się, że oboje pragniemy naprawy. Mówiliśmy z otwartością naszych serc, mocno wierząc że Jezus Chrystus jest z nami, a przez Słowo Boże powiedział nam prosto: *najlepiej skoncentrujcie się na Mnie*.

Czeka nas codzienna praca nad tym, co mówimy do siebie i jak siebie wzajemnie postrzegamy. Rozpoczęliśmy od nowa budowanie naszych relacji – na różnych płaszczyznach.

Dobrodziejstwem jest to, że po całym dniu klękając razem do modlitwy, mamy szansę nie tylko podzielić się ze sobą tym, co Pan Bóg pozwolił mi doświadczyć, ale również pojednać się w obecności Boga. Dziękujemy Panu Bogu za każde dobro, którym obdarza nas przez współmałżonka. Kiedy razem zwracamy się w tym samym duchu do naszego Boga Ojca, doświadczamy jedności małżeńskiej. Modlitwa małżeńska stała się dla nas doskonaleniem w miłości płynącej od samego Jezusa Ukrzyżowanego, która pozwala spojrzeć na siebie poprzez personalizację Hymnu do Miłości. Zastępując słowo „miłość” swoim imieniem próbowaliśmy, jako małżonkowie, przejrzeć się jak w zwierciadle i zweryfikować to kim jestem dla mojej Małgosi dla mojego Adasia. Dostrzegliśmy jak wiele w nas niedoskonałości.

Panie Jezus, pragniemy jeszcze z większą wiarą przyłączyć do Twojego Serca, bo Ty Jesteś źródłem doskonałej miłości.

MAŁGORZATA I ADAM BALTYN

Nasze rekolekcje – wakacje 2009

W bieżącym roku mieliśmy wielkie plany wyjazdowe związane z 40-leciem naszego małżeństwa. Ale ani pielgrzymka do Fatimy, ani pielgrzymka śladami św. Pawła do Grecji, ani też wycieczka szlakiem zamków bawarskich nie doszła do skutku. W planach Bożych było chyba zapisane, abyśmy przeżyli wakacje jako rekolekcyjny czas spotkań z Bogiem.

Już od pierwszego dnia wakacji uczestniczyliśmy w rekolekcjach małżeńskich Domowego Kościoła w parafii MB Pocieszenia we Wrocławiu, które prowadził ks. Władysław Nowak. Tematem rekolekcji był „Boży pomysł na udane małżeństwo”.

Na tych rekolekcjach w sposób prosty podano syntezę tego, co na temat sakramentu małżeństwa, roli męża i żony oraz zagrożeń napisane jest w Piśmie św. oraz co na ten temat mówią autorytety takie jak Jan Paweł II. Podano też zagrożenia, jakie czyhają na małżeństwa oraz co robić, by nie upaść, a gdy to się zdarzy, by wyjść z upadków, oraz co należałoby zrobić, aby po latach małżeństwo było ciągle udane.

Uczestnicy rekolekcji (55 osób) byli bardzo z nich zadowoleni. Wszyscy podkreślali ciekawy sposób przekazu i to, że na spotkaniach tworzyli razem z księdzem rekolekcyjnym i parą świecących animatorów – wspólnotę.

Ponieważ współtworzyliśmy te rekolekcje, przygotowanie do nich zaczęło się kilka miesięcy wcześniej, musieliśmy zebrać materiały, opracować tematy i wykonać komputerowe prezentacje. Właściwe przeżywanie rekolekcji nastąpiło, kiedy wszyscy ponagleni przez Ducha św. spotkaliśmy się w imię Jezusa wierząc, że On jest wśród nas. On nas karmił swoim Słowem i Ciałem podczas Eucharystii i umocnił nasze małżeństwa podczas niedzielного odnowienia przyrzeczeń małżeńskich.

Podczas rekolekcji na nowo odkrywaliśmy, że:

- Krysia jest dla mnie darem od Boga, a ja dla niej;
- istotna jest właściwa hierarchia wartości, w której Bóg i małżeństwo są najważniejsze;
- Jezus jest trwale obecny w naszym małżeństwie poprzez sakrament małżeństwa;
- powinniśmy poznawać zagrożenia dla jedności małżeństwa i sposoby na to, by z Chrystusem je odpierać;
- o małżeństwo trzeba dbać, by po latach nie straciło nic ze swej atrakcyjności.

Dziękujemy Bogu, że choć nie od początku (a dopiero po kilkunastu latach małżeństwa) pozwolił nam poprzez Domowy Kościół poznać Jego Boży pomysł na udane i szczęśliwe małżeństwo oraz przetrwać różne kryzysy i uratować małżeństwo od rozpadu.

Pod koniec wakacji przeżyliśmy też drugie rekolekcje „Chrześcijanin a świat – jak być chrześcijaninem w dzisiejszym świecie”, które odbyły się w Lewinie Kłodzkim. Radością naszą było uczestnictwo w nich ponad 30 małżeństw (dużo młodych). Już pierwszego dnia w uroczystość Wniebowzięcia NMP mocno dotknęły nas słowa rekolekcyjnego, ks. Wojciecha Jaśkiewicza: „chrześcijanin to człowiek, który nieustannie wpatruje się w niebo, wpatruje się w Jezusa, w Maryję w niebie, a jednocześnie mocno stąpa po ziemi”.

Chrześcijanin ma do spełnienia zadanie – zrobić wszystko, aby osiągnąć życie wieczne w niebie.

Po raz kolejny uświadomiliśmy sobie, że mamy brać ze świata to co jest dobre i starać się być coraz lepszymi. Jako chrześcijanie w świecie powinniśmy być oparciem dla innych, nawet gdy nie idą naszą drogą. Mamy mieć świadomość, że Bóg kształtuje nas przez całe życie, zarówno poprzez wydarzenia pozytywne, jak i przez krzyże pod warunkiem, że jesteśmy otwarci na Jego działanie i chcemy iść Jego drogą.

Jako uczestnicy Ruchu Domowego Kościół mocno zrozumieliśmy, że krąg rodzin pomaga małżonkom iść razem drogą do świętości, a każde z nich powinno czuć się odpowiedzialnymi za zbawienie współmałżonka i dzieci.

KRYSZYNA I WIESIEK



Uczestnicy rekolekcji „Boży pomysł na udane małżeństwo”

Zjazd Animatorów „Spotkań Małżeńskich”

O tym, w jaki sposób kryzys w małżeństwie może stać się szansą odbudowy małżeństwa rozmawiali uczestnicy 13. Międzynarodowego Zjazdu Animatorów Spotkań Małżeńskich, który odbył się we Wrocławiu, na Uniwersytecie Ekonomicznym.

„Spotkania Małżeńskie” są międzynarodowym ruchem organizującym warsztaty rekolekcyjne dla małżeństw. Powstał w Polsce ponad trzydzieści lat temu, do dnia dzisiejszego

organizując około 1600 serii spotkań dla małżeństw. Obecnie co roku odbywa się ich prawie 80. W samym ośrodku wrocławskim, działającym od 25 lat, w dotychczasowych warsztatach udział wzięło przeszło 14 tys. osób.

Ruch posiada chrześcijańską inspirację, jednak w spotkaniach uczestniczą zarówno osoby wierzące, jak i niewierzące.

ks. AJ

Lewin Kłodzki

Rekolekcje wakacyjne zostały zorganizowane przez działającą przy naszej parafii katolicką wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański” po raz szósty, tym razem w Lewinie Kłodzkim. Temat: „Chrześcijaнин a świat”, czyli: – jak być chrześcijaninem w dzisiejszym świecie. Rekolekcje prowadził ks. Wojciech Jaśkiewicz. Uczestniczyło w nich 180 osób (dokładnie 177), w tym:

- 4 kapłanów (dwóch na stałe – dwóch wymieniających się),
- 23 małżeństwa,
- 8 osób do opieki nad dziećmi,
- 12 dzieci od 3 miesiąca do 2,5 roku (przy rodzicach),
- 13 dzieci 3–5 lat – (grupa 1),
- 11 dzieci 6–9 lat – (grupa 2),
- 14 dzieci 10–13 lat – (grupa 3),
- RAZEM DZIECI – 50,
- młodzież – 29 osób plus 5 ich animatorów.

Zakwaterowani byliśmy wszyscy w kilku budynkach ośrodka „Marysieńka” położonego w samym centrum Lewina.

Kościół

Zabytkowy kościół pw. św. Michała Archanioła z odnowioną kolorową elewacją położony jest na sporym wzniesieniu. Wokół kościoła znajduje się okolony solidnym kamiennym murem dobrze utrzymany mały cmentarz poniemiecki i rozległy współczesny. Już sam widok na pobliską okolicę wart był trudu dość stromego podejścia. Wchodząc zaś do zabytkowego wnętrza, znajdujemy



się w innym klimacie – sakralnej dawnej świetności. Zachowały się tu przepiękne rzeźby, zarówno w głównym, jak i w bocznych ołtarzach. Organy na chórze rozebrane na poszczególne piszczałki – jest nadzieja na przywrócenie ich pierwszej sprawności. Na sufitowym fresku Święty Patron walczy zwycięsko z szatanem a trzymany w ramionach Matki Najświętszej Pan Jezus błogosławi nam z ołtarza głównego. Wzruszające są współczesne tablice upamiętniające historyczną wędrówkę i tragiczne dzieje narodu polskiego, o co zadbali dla potomnych miejscowi Sybiryacy. W wystroju świątyni jest wiele śladów czeskich jak np. kopia praskiego Dziecięcia Jezus w bocznym ołtarzu. Zachwycające kunsztem artystycznym wykonanie złoczonej ornamentyki Tabernakulum „kolowe” (czyli obrotowe) wprowadzało nas w tajemnicę Obecności Boga. Zupełnie jak w kontemplacyjnym klasztorze, gdzie kontakt zakonu ze światem odbywa się poprzez podobnie skonstruowaną obrotową furtę. Atmosfera sprzyjająca modlitwie – wśród tak wielu wiekowych rzeźb świętych i aniołów. To istotne przypomnienie, że Pan Jezus Ten Sam – wczoraj, dzisiaj i jutro! Adorowany był przez nas codziennie przez dwie godziny.

Msze św. odprawiane były przez towarzyszących nam kapłanów w różnych zamawianych intencjach. We wtorek 18 VIII modliliśmy się w intencji zmarłej Stanisławy Mazur z naszej wspólnoty, w dniu Jej pogrzebu. Delegacja dwuosobowa pojechała do Wrocławia, by uczestniczyć wraz z rodziną i bliskimi we Mszy św. pogrzebowej i uroczystościach pochówkowych na cmentarzu. Należała do Odnowy w Duchu Świętym od prawie 15 lat. Po raz pierwszy uczestniczyła w Seminarium Odnowy w parafii pw. św. Michała Archanioła we Wrocławiu i tam oddała swoje życie Jezusowi, przyjmując Go za swojego jedynego Pana i Zbawiciela. A teraz, gdy zakończyła ziemską wędrówkę, żegnana była modlitwą wspólnotową zanoszoną podczas Eucharystii odprawianej w jej intencji właśnie w kościele pod wezwaniem też św. Michała Archanioła, tylko w innym mieście. Strażnik nieba był z nią do końca – nie ma „przypadków” – są natomiast znaki.

Okolica

Zwiedzaliśmy najbliższą okolicę w codziennym poobiadowym czasie wolnym od zajęć. Tuż za zakrętem wyłaniał się „pocztówkowy” widok – to przepiękny, smukły, kamienny wiadukt kolejowy. Zabytkowy – w 2005 r. upamiętniono tablicą 100-lecie jego wybudowania. Opodal wiaduktu mieszkała Violetta Villas – jadąc pociągiem wiadać z wysoka rozległe pola jej ojcowizny i pasące się na nich konie.

Aby poznać inne atrakcje tej okolicy, trzeba idąc dalej wzdłuż drogi prowadzącej do Kudowy, skręcić w pierwszą podporządkowaną, prowadzącą do wsi Jarków (2 km), gdzie znajdują się różne atrakcje: prywatny ogród japoński, a także ekologiczna plantacja aronii. Zaraz za zakrętem mijamy porośnięty trawą bruk kamienny – jest to podjazd prowadzący do dworca kolejowego w Lewinie. Zabytek – perełka zaniedbana, nie konserwowana, od lat nie malowana – straszy łuszczącą się farbą i dziurawymi jak sito rynkami. Zadał sobie trudu artysta rzeźbiąc ongiś te belki pował i konstrukcji słupowej, niszczonej teraz – smutno jest patrzeć na taką dewastację, na zarośniętą wysoką trawą tory kolejowe, z których ostał się jeden, a było ich sześć. Poczekalnia dworcowa zamieniona została na mieszkanie prywatne – w oknach powiewają ładne firaneczki. Drzwi zamknięte na skobel, zabita dechami rampa kolejowa, a także pobliska wieża ciśnieniowa z czerwonej cegły, z wojennymi śladami pocisków – to wszystko razem daje niesamowity obraz, zupełnie odrealniony, filmowy, westernowy, jakby czas zatrzymał się tu i nie było już życia. Przeczy temu kojec na trawie i zabawki dziecięce w nim porozrzucane. I wyraźna żółta tablica na ścianie dworca z rozkładem jazdy pociągów – kilka razy dziennie zatrzymuje się tu jednak pociąg jadący tam i z powrotem na trasie Kudowa – Kłodzko lub jeszcze dalej – do Wrocławia. Nasuwa się pytanie: – czy z naszą Państwową Koleją już tak jest źle, jak na tym dworcu w Lewinie? I drugie: dlaczego marnujemy to, co dostaliśmy, i nie dbamy o przywrócenie dawnej świetności?

Dzień różnych wycieczek

Atrakcyjny był dzień wypraw w dalszą okolicę. Piesza grupa – młodzieży pod przewodnictwem Agnieszki wy-

brała się do ruin zamku położonego na jednym z okalających wzgórz. Część osób, która nie miała odpowiednich dokumentów do przekroczenia granicy państwa, wędrowała tego dnia labiryntami w Błędnym Skalnym Miście – dojeżdżając autami do Teplic nad Metują lub do Adrspachu. Niebieskim szlakiem idąc w Teplickie Skály, lub zielonym – w Adrspaskie – podziwiano fantazyjne kształty wysoko wznoszących się skał i roślinności typowej dla górskiego klimatu. Podobnie jak nasze Błędne Skály, jest to część Gór Stołowych, objęta rezerwatem. Udostępnione za opłatą turystom dostarczają niezwykłych wrażeń. Dodatkową atrakcją dla zwykłych „spacerowiczów” stanowią wspinający się pionowo po skalnych ścianach, zwisający na linach, alpinisci czy też trenujący amatorzy sportów ekstremalnych. Turyści mogą ich podziwiać, a sami mają okazję też wspinać się pionowo, ale po stopniach schodów i szczeblach drabin na Strzeżenie – skałę, na której ongiś stał drewniany zamek strażniczy. Z wąskiej platformy widokowej podziwiać można rozległy widok na piękną okolicę. Trudno jest uwierzyć, że tę bajeczną krainę nazwaną Skalnym Miastem zawdzięczamy górnokredowemu morzu i pozostawionym przez nie osadom w postaci margli i piaskowców, które przez wieki ulegały stałemu wietrzeniu, pękaniu, wymywaniu przez wodę. Przyglądając się im można rozpoznać wyrzeźbione przez czas różne stwory: żółwia, niedźwiedzia polarnego, sfinksa, głowę Indianina, wieżę, siekiere, itp.

Na jednym szczycie góruje Matka Boża z Dzieciątkiem Jezus na ręku.

Nauczanie

Nauczanie rekolekcyjne było dwutorowe – dla młodzieży prowadzone przez o. Juliana, a dla osób dojrzałych – przez ks. Wojciecha oraz wizytujących nas księży Artura Ćwirtę i Jacka Froniewskiego.

Temat rekolekcji „Chrześcijanin a świat” wymagał wyjaśnienia definicji chrześcijanina i świata. Ks. Wojciech uświadomił nam, że „Jeśli kto miłuje świat – nie ma w nim miłości Ojca” (por. 1 Jan 2, 15). *Otrzymaliśmy godność dzieci Bożych i do tej godności mamy dostosować nasze życie. Wezwani jesteśmy do doskonałości – my wszyscy, a także*



nasze dzieci. Rodzice są odpowiedzialni za formację swoich dzieci. Już przy chrzcie św. przyjmujemy obowiązek wychowania w wierze. Konieczna jest ciągła nasza formacja, aby stawać się bardziej dojrzałym człowiekiem. Celem życia chrześcijanina jest życie wieczne i nasze dzieci też mają się kiedyś znaleźć w Królestwie Bożym, być zbawione. Jako rodzic mam mieć tego świadomość

Co trzeba robić, by wychować dziecko na uczciwego, prawego, dobrego człowieka? Dawać dobry przykład – jest to najskuteczniejsza metoda wychowawcza. I jeszcze jedno – atmosfera miłości. Mamy odrzucać to, co w świecie jest złe i wprowadzać w nasze życie naukę Chrystusa.

Po każdej nauce wzrastała w nas świadomość, że będąc na tych rekolekcjach jesteśmy na słusznej drodze, po której prowadzi nas Bóg, a nasza miłość do Boga staje się doskonalsza, gdy otwieramy się na siebie nawzajem. Rekolekcje są czasem wzajemnej wymiany darami, doświadczeniem wiary, modlitwy wspólnej i indywidualnej, dzieleniem się doświadczeniem kryzysów życiowych i zaufania Bogu.

Wzruszająca była modlitwa małżeńska prowadzona przez parę animatorów Krysę i Wieska Bratków, których naśladując wszystkie małżeństwa wzięły się za ręce, ucałowały serdecznie, przytuliły do siebie i patrząc sobie nawzajem głęboko w oczy odnowiły przed Najświętszym Sakramentem przyrzeczenia małżeńskie.

Śpiewaliśmy: „Jesteś darem – dla mnie darem – jesteś darem Najwyższego”. I to stawało się zobowiązujące! Nasze powołanie, niezależnie od stanu, jest do czynienia miłości w służbie drugiemu człowiekowi – w rodzinie, wspólnocie, w parafii, albo i w mieście, czy dalej – w kościele powszechnym...

Pragnieniem rekolekcyjnym było i tego nam życzył, aby stało się, że nie-

wykorzystany dotąd potencjał rozpocznie działanie zgodnie z Bożym planem.

Świadectwa

W trakcie katechez rekolekcyjnych sukcesywnie składane były świadectwa. Jedno na temat postawy chrześcijańskiej w pracy, sprzeciwu wobec niedzielnych zajęć, nie dołączania do obmowy tego, kto właśnie wyszedł, ujęcia się za wysmiewanym kolegą.

Drugie o jedności małżeńskiej, o wspólnie przyjętej, od początku, zasadzie, że Bóg jest na pierwszym miejscu. O relacjach miłości okazywanej sobie nawzajem, dającej dzieciom poczucie bezpieczeństwa i zrozumienie miłości Boga. Pozytywne myślenie i mówienie o sobie i jedność decyzji zawsze buduje autorytet wychowawczy rodzica, o co trzeba się starać, jak również o to, by na te wspólne decyzje nie miały wpływu żadne osoby z zewnątrz. A jeśli się zdarzą konflikty i jakieś nieporozumienia – należy je rozwiązywać jak najszybciej, zwykle do końca dnia.

Kolejne świadectwo ukazało sytuację rodzinną bardzo kryzysową, która pomogła małżeństwu być w jedności z Panem Jezusem i sobą nawzajem. Zagrożenie życia dziecka, będącego wiele tygodni w śpiączce, któremu lekarze nie dawali żadnych szans na przeżycie. I tylko silna wiara rodziców, ich modlitwy, ufność wspierana przez modlitwy wielu osób ze wspólnoty, także i naszej – podtrzymywały w nich nadzieję. Msze św. w intencji wyzdrowienia dziecka odprawiane były przez kapłana z charyzmatem uzdrawiania, udzielającego rodzicom i choremu dziecku także sakramentów świętych. Wierzyli w to, że wszystko będzie tak jak Bóg chce, aby było. Ta ufność Bogu, wbrew stawianym medycznym diagnozom, że – jak wyraziła się lekarka – zamiast płuc jest bezkształtna breja – ta silna wiara w wyzdrowienie dziecka sprawiła, że „cudem” pokonało chorobę i teraz, na rekolekcjach, zupełnie już zdrowe, mogło bawić się bez przeszkód z innymi dziećmi.

W czasie podsumowania rekolekcji wiele osób zabierało głos, dziękując Bogu, Księdzu Wojciechowi i organizatorom rekolekcji za tę okazję doświadczenia szczególnego obdarowania łaską Boga, Jego miłością, mądrością i umocnieniem w wierze.

NOTOWAŁA MW

Nasza pielgrzymka

W środę 26 sierpnia już po raz siódmy przeszliśmy od kościoła pw. Świętej Rodziny do kościoła Matki Boskiej Częstochowskiej przy al. Kochanowskiego w międzyparafialnej pielgrzymce dla uczczenia święta Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej. Pielgrzymkę prowadzili kapłani parafii Wielkiej Wypsy. Trasa wiodła najpierw ulicą Dembowskiego, a potem alejami parków łączących Sępólno i Zacisze.

Podczas krótkiej przerwy w Parku Szczytnickim o. Stanisław Golec podzielił się z pielgrzymami refleksjami na temat tegorocznych polskich rocznic narodowych, zawierając sprawy naszej Ojczyzny Matce Bożej. Tuż przed godziną 17.00 w kościele MB Częstochowskiej pielgrzymów przywitał proboszcz parafii, ks. Mirosław Drzewiecki. Podziękował pielgrzymom za podjęty trud

i modlitwę, tak konieczną dzisiaj, gdy w świecie i w Polsce szerzą się inicjatywy przeciwne Bożemu ładowi – jak aborcja



i eutanazja, i gdy człowiekowi proponuje się styl życia w moralnym nieładzie

Homilię podczas uroczystej Mszy odpustowej głosił o. Maksymilian Stępień z zakonu paulinów. Mówił o tym, jak bardzo bliska powinna być nam Matka Boża. Dlatego, że jest naszą Królową, dlatego, że z własnego doświadczenia zna dramatyczne człowiecze losy, a przede wszystkim dlatego, że w naszych żyłach płynie Jej krew – ta Krew, którą dała Jezusowi, a którą ON nam ofiaruje w Eucharystii. Po Komunii świętej, udzielanej w kościele i na zewnątrz, przy wejściu – ponieważ pielgrzymi nie zmieścili się w świątyni – koncelebrujący Mszę św. kapłani udzielili zgromadzonym Odpustu zupełnego z błogosławieństwem.

Po Mszy św. na przybyłych czekała niespodzianka: agapa – wspólny posiłek przy sówicie zastawionych stołach, z którego pielgrzymi chętnie korzystali, dziękując wszystkim, którzy go przygotowali. AS

Bezinteresowny dar

Jako młody duszpasterz usłyszałem od mojego kierownika duchowego takie słowa: „Może Pan Bóg chce ci dać tego człowieka...” – słowa, w których zawierała się zachęta do tego, ażeby zaufać Bogu i ażeby przyjąć dar, jakim człowiek staje się dla drugiego człowieka. Chyba zrazu nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak głęboka zawiera się tutaj prawda o Bogu, o człowieku i o świecie. Świat bowiem, ten świat, w którym żyjemy, ludzki świat, jest środowiskiem, w którym wciąż na różne sposoby urzeczywistnia się wymiana darów. Ludzie nie tylko żyją obok siebie, żyją w wielorakich odniesieniach, żyją dla siebie, są dla siebie bratem czy siostrą, mężem czy żoną, przyjacielem, wychowawcą lub wychowywanym (...), to Pan Bóg ich sobie wzajemnie daje. I w tym urzeczywistnia się Jego stwórczy plan. (...)

Wielokrotnie zwracałem na to uwagę, że w stworzonej kobiecie zawiera się jakby ostatnie słowo Boga Stwórcy. Kobiecość bowiem oznacza przyszłość człowieka. Kobiecość oznacza macierzyństwo, a macierzyństwo jest pierwszą formą zawierzenia człowieka człowiekowi. To słowo: „zawierzenie”, jest w tym miejscu szczególnie ważne. „Bóg chce ci dać drugiego człowieka, to znaczy Bóg chce ci tego drugiego człowie-

ka zawierzyć – a zawierzyć to znaczy, że Bóg tobie wierzy, iż potrafisz przyjmując dar, potrafisz go ogarnąć twoim sercem, potrafisz na ten dar odpowiedzieć darem z siebie samego”. W ten sposób, stwarzając człowieka mężczyzną i niewiastą, Bóg przenosi w człowieczeństwo tajemnicę tej komunii, która jest treścią Jego wewnętrznego życia. Człowiek zostaje wprowadzony w tajemnicę Boga przez to, że jego wolność poddaje się prawu miłości, a miłość stwarza międzyludzką komunie. (...)

Miłość ma wiele twarzy. Zdaje się, że pierwszą z nich jest bezinteresowne upodobanie: *amor complacentiae*. Bóg, który jest Miłością, tę nade wszystko postać miłowania przenosi na człowieka – miłość upodobania. Oczy Stwórcy, które ogarniają cały stworzony wszechświat, koncentrują się przede wszystkim na człowieku, który jest przedmiotem szczególnego upodobania Stwórcy. Koncentrują się na nich obojgu: na mężczyźnie i kobiecie, tak jak ich stworzył. I może tym się tłumaczy, że Księga Rodzaju podkreśla, iż byli oboje nadzy, a nie doznawali wstydu (por. 2, 25). (...) Można by tutaj mówić o jakiejś szczególnej „absorbencji wstydu przez miłość”, a jest to miłość Boga samego. Ta miłość pozwala im z całą prostotą i nie-

winnością obcować z sobą i cieszyć się sobą wzajemnie jako darem, pozwala im czuć się obdarowanymi swoim człowieczeństwem, które na zawsze ma zachować tę dwoistą postać męskości i kobiecości.

Stwórca mówi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1, 28), ale przede wszystkim stwarza w ich sercach wewnętrzną przestrzeń miłostego upodobania, w której to przestrzeni dominuje przede wszystkim piękno. (...)

Piękno bowiem jest dla człowieka źródłem mocy. Jest natchnieniem do pracy, jest światłem, które prowadzi pośród mroków ludzkiej egzystencji, które pozwala wszelkie zło, wszelkie cierpienie zwyciężać dobrem, albowiem nadzieja zmartwychwstania zawieść nie może.

O tym wiedzą już wszyscy ludzie, każdy mężczyzna i kobieta, od czasów kiedy Chrystus zmartwychwstał.

JAN PAWEŁ II – FRAGMENTY MEDITACJI
Z 8 LUTEGO 1994 R.



Dlaczego trwamy we wspólnocie Domowego Kościoła?

Jesteśmy małżeństwem z 20-letnim stażem. Od kiedy odkryliśmy, że nie wystarcza nam rodzinne zaangażowanie w życie Kościoła opierające się tylko na uczestnictwie w niedzielnej Mszy Świętej – a było



to w 2004 roku – intuicyjnie poszukiwaliśmy pogłębionego doświadczenia wspólnoty. To Duch Święty sprawił, że **odrodziło się w nas** pragnienie zaangażowania w budowanie jedności Kościoła jako wspólnoty.

Ten zapal misyjny jest naszym pragnieniem doświadczania wciąż odnawianej naszej wierności Bogu, który pozwala uniknąć nam znużenia i egoizmu, zamykania się w sobie. Trwamy więc we wspólnocie Domowego Kościoła przy parafii Świętej Rodziny.

Boża moc i duchowe wsparcie rodzin daje nam odwagę wyrażania miłości w trosce o życie i los bliźnich, przenikania w głębokie więzi międzyludzkie i pracę. Zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy na tym ziemskim świecie tylko przez chwilę i nie należymy do siebie, lecz do Stwórcy, który powołał nas do życia na Swoj obraz i podobieństwo. Mamy być święci, tak jak On jest Święty, bo jesteśmy Jego narzędziem, najlepiej miłym i doskonałym. Bóg jest nieskończoną Miłością, dał nam Ducha Świętego, który, jeśli będziemy tego pragnąć i otworzymy się, to każdego z nas z osobna i razem jako małżeństwo poprowadzi.

Nie unikniemy trudności, które nie się ze sobą świat pracy, mediów i polityki. Zdani sami na siebie pobłądzimy i nawet upadniemy.

Formacja prowadzona we wspólnocie Domowego Kościoła daje nam odpowiedź na pytanie, jak współpracować z Bogiem w trudnych doświadczeniach życia, pośród konfliktów, napięć, w konfrontacji z nauczaniem Kościoła.

Podczas systematycznych spotkań formacyjnych, pogłębiamy więź z żywym Bogiem. **Odnawiamy więź duchową między sobą.**

Wspólnota Domowego Kościoła to wspałałe chrześcijańskie rodziny otwarte na życie, prawdziwe „kościółki

domowe”, to szkoła modlitwy oraz autentycznego życia sakramentami. Zrozumielśmy, że wiara nie jest abstrakcyjnym rozumowaniem ani mglistym uczuciem religijnym, ale nowym życiem w Chrystusie, wzbudzonym przez

Ducha Świętego.

Odkryliśmy na nowo swoje role: mężczyzny i kobiety, męża i żony, ojca i matki. Na nowo wypracowujemy, w sposób praktyczny, styl życia człowieka świeckiego, odkrywamy specyfikę naszego powołania oraz apostołstwa – od spotkania z Bogiem do spotkania z drugim człowiekiem – na różnych płaszczyznach naszego życia.

Środowisko rodzin Domowego Kościoła jest miejscem, gdzie uczymy się jak jak na co dzień być człowiekiem prawnym, a zarazem bardzo aktywnym.

Dziś cenieni i poszukiwani są tacy właśnie ludzie twórczy, którzy potrafią rozwiązywać złożone problemy moralne w sposób profesjonalny, a zarazem zgodny z wartościami ewangelicznymi i ogólnoludzkimi.

Nasza parafia pw. Świętej Rodziny potrzebuje również stałego ożywiania, jest w niej niewiele młodych parafian. Od 25 lat istnieje tu krąg Domowego Kościoła oraz drugi zdecydowanie młodszy bo powstały w 2004 roku, w którym trwamy.

Świadomość, że naszym zadaniem i zarazem przywilejem jest budowanie

świętego Kościoła, zdecydowała o potrzebie większego zaangażowania się naszej wspólnoty życie parafii.

Już w listopadzie 2008 r. rodziny z Domowego Kościoła współuczestniczyły w przygotowaniach do peregrynacji relikwii św. Joanny Berrety Molla. Wszyscy małżonkowie z Domowego Kościoła zaangażowali się w organizację adoracji przed relikwiami Świętej. Spotykaliśmy się kilkakrotnie. Było w nas pragnienie oddania duchowego piękna Świętej poprzez pieśni uwielbienia Boga, modlitwy, projekcję filmu o Świętej. Każdy z nas głęboko przeżył to spotkanie z relikwiami. Dla niektórych z nas był to czas uzdrowienia ze zranień, a dla wszystkich – czas niewysłowionego uwielbienia Boga.

Innym Bożym dziełem, którego podjęły się małżeństwa z Domowego Kościoła w roku szkolnym 2008/2009, była ewangelizacja dzieci przygotowujących się do Pierwszej Komunii Świętej i ich rodzin, przy duchowym wsparciu ks. Piotra Kijka. Dla tych rodzin i dzieci w kaplicy domu parafialnego raz w miesiącu była odprawiana Msza św., w której małżeństwa z Domowego Kościoła aktywnie uczestniczyły – w liturgii słowa. Pomagaliśmy w katechizacji, stosując metodę: „przez dzieci do rodziców”. Dawaliśmy świadectwa życia modlitwą małżeńską, rodzinną. Rozważane było przykazanie Boże: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił”, świadczylśmy o tym, jak powinno wyglądać w naszych rodzinach świętowanie niedzieli, a także przygotowanie do świąt Bożego Narodzenia i Wigilii.

Te działania bardzo zbliżyły nasze małżeństwa w kręgach. Czujemy, że jesteśmy potrzebni. W Bogu są wszystkie skarby mądrości.

MAŁGORZATA I ADAM BALTYN

Ruch Domowy Kościół jest małżeńsko-rodzinnym ruchem świeckich w Kościele. Łączy w sobie charyzmaty dwóch ruchów: Ruchu Światło-Życie i międzynarodowego ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre Dame. **Dorobek i doświadczenia obu tych ruchów, jak również nauka Soboru Watykańskiego II o małżeństwie i rodzinie zainspirowały ks. Franciszka Blachnickiego do pracy z rodzinami, do tworzenia ruchu wspólnoty rodzinnej.**

Rodzina ma stać się żywą komórką w organizmie Kościoła lokalnego (pa-

rafi), który z kolei jest znakiem powszechnego Kościoła Chrystusowego. Jako żywa komórka w organizmie wspólnoty Kościoła rodzina służy jego wzrostowi przede wszystkim przez wypełnianie funkcji katechumenatu.

Dążenie do bycia bliżej Boga w jedności ze współmałżonkiem. Jest ruchem, który chce pomóc małżeństwu, trwającym w sakramentalnym związku, w budowaniu między nimi prawdziwej jedności małżeńskiej, która stwarza najlepsze warunki do dobrego wychowania dzieci w duchu chrześcijańskim

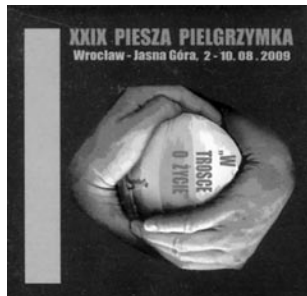
Duchowa Pielgrzymka

XXIX Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę trwała 9 dni, w tym roku – od 2 do 10 sierpnia.

Tematem przewodnim pielgrzymki było hasło „W trosce o życie”.

Oto tematy poszczególnych dni:

- „W trosce o życie wewnętrzne (duchowe)”;
- „W trosce o życie nie-narodzonych”;
- „W trosce o życie narodzonych” (wychowanie małych dzieci, rodzina i jej rola),
- „W trosce o życie chorych i niepełnosprawnych”;
- „W trosce o życie starszych”;
- „W trosce o życie kobiet, żon i matek”;
- „W trosce o życie mężczyzn, mężów i ojców”;



– „W trosce o życie osób konsekrowanych”;

– „W trosce o życie Narodu”.

182 osoby w naszej parafii skorzystały z uczestnictwa duchowego w pielgrzymce, modląc się w kościele lub w domu. Modlitwy wprowadzały podniosły nastrój oraz poczucie więzi z piechurami.

Rano, o godz. 6.30 śpiewaliśmy Godzinki o Niepokalanym Poczęciu NMP, o godz. 17.30 gromadziliśmy się na modlitwie różańcowej przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. Modlitwę rozpoczął Ksiądz, a rozważania przedstawiała Halina Pierścionek. Intencje pielgrzymkowe dołączone były do intencji dnia podczas każdej wieczornej Mszy św., na za-

kończeniu której, trzymając się za ręce śpiewaliśmy Apel Jasnogórski.

Po Mszy św. odmawiana była Koronka do Miłosierdzia Bożego, a na zakończenie każdego dnia śpiewaliśmy „Zapada zmrok”.

Kiedy pielgrzymi dotarli do Górki Przeprośnej, my – duchowi uczestnicy Pieszej Pielgrzymki, w sposób szczególny byliśmy w duchowej łączności z nimi i również wzajemnie przepraszaaliśmy się, często ze łzami w oczach – dziękowaliśmy też sobie za wybaczenie.

Dziękowaliśmy Panu Bogu za radość pieszych i podjęty przez nich trud pielgrzymi – ich radość była naszą radością.

My również jesteśmy wdzięczni Miłosierdziu Bożemu, że mogliśmy pięknie przeżyć ten chwalebny czas pielgrzymowania.

Bóg zapłać Drogim Księżom i Siostrom Służebniczkom za współpielgrzymowanie z nami.

HALINA PIERŚCIONEK

Jubilaci ze Wspólnoty Żywego Różańca

W środę, 9. września odbyła się uroczysta Msza św. w intencji dziękczynnej za JUBILATÓW ze wspólnoty Żywego Różańca, z prośbą o dalsze błogosławieństwo Boże i opiekę Matki Najświętszej dla Jubilatów oraz ich rodzin.

Nasi Jubilaci to osoby urodzone od 101 lat temu do 60 lat temu (czyli: 60, 65, 70, 75, 80, 85, 90, 95, 100-latkowie): Michalina Bober, Władysława Pisarska, Genowefa Baran, Józefa Solska, Felicja Wilk, Emilia Dochniak, Józefa Hapon, Zofia Wróbel, Marianna Nowicka, Krystyna Rybczyńska, Wanda Nider, Irena Józwa, Zofia Gerlach, Józefa Machalska, Teresa Giedziun, Anna Łuźniak, Stanisława Zachara, Katarzyna Tańska, Maria Partyka-Jendrzewska, Genowefa Jarosławska, Gabriela Malinowska, Maria Kobęza, Barbara Jankowska, Alina Oberkorn, Halina Pierścionek, Maria Trznadel, Teresa Drabikowska, Urszula Bakes, Danuta Grzesiak, Halina Traczyk, Iwona Pasiarska, Krystyna Głuchowska, Antonina Buchman, Marta Dufrał, Bronisław Sobecki, Zofia Jakubus, Bronisława Ferenc, Bożena Otmianowska, Sabina Kowal.

Jak co roku głównym celebrazem jubileuszowej uroczystości był nasz

drogi ks. Proboszcz Janusz Prejzner. W koncelebrze Mszy św. uczestniczyli: ks. prałat Stanisław Pikul, a także opiekun naszej Wspólnoty Żywego Różańca – ks. Piotr Kijek oraz ks. diakon Piotr.

Uroczystość rozpoczęliśmy modlitwą różańcową, odmawianą przed wystawionym Najświętszym Sakramentem.

Budującym słowem i życzeniami obdarował nas główny celebraz, wręczając każdemu z Jubilatowi piękną różę.

Czcigodnym Kapłanom za serdeczne życzenia i uroczystą Mszę św. z Bożym błogosławieństwem dziękujemy z całego serca.

HALINA PIERŚCIONEK



Złote Gody

W niedzielę 23 sierpnia podczas Mszy św. o 12.30 odprawionej w intencji Jubilatów Ludwika i Ryszarda Sadowskich, obchodzących 50-lecie sakramentalnych ślubów, została uroczystie odnowiona przysięga wierności i miłości małżeńskiej. Zaproszona rodzina, przyjaciele, sąsiedzi i znajomi włączyli się w modlitwę dziękczynną za wspólnie przeżyte lata PT Jubilatów, prosząc zarazem o błogosławieństwo na przyszłość.

Uroczystość zaszczylił swoją obecnością Kawaler z zakonu Bożogrobców.

Błogosławieństwo specjalne otrzymali Jubilaci od Ojca Świętego Benedykta XVI oraz naszego Metropolity JE ks. Abpa Mariana Gołębiowskiego.

Dziękując za obdarowanie kwiatami i serdecznymi życzeniami Jubilaci poprosili wszystkich wiernych o współzawierzenie się Niepokalanemu Sercu Maryi. Powtarzano za ks. Proboszczem słowa uroczystego Aktu, którego treść przytaczamy.



Akt zawierzenia Niepokalanemu Sercu Maryi, Królowej Polski

Niepokalana Matko Jezusa i Matko moja, Maryjo, królowo Polski!

Biorąc za wzór Sługę Bożego Jana Pawła II mówię dziś: cały(a) jestem Twój(a).

Twojemu Niepokalanemu Sercu zawierzam całego(a) siebie, wszystko czym jestem; mój umysł, serce, wolę, ciało, zmysły, emocje, pamięć, zranienia, słabości, moją przeszłość od chwili poczęcia, teraźniejszość i przyszłość wraz ze śmiercią cielesną – każdy mój krok, czyn, słowo i myśl. Twojemu Niepokalanemu Sercu zawierzam także moją rodzinę i wszystko co posiadam. Tobie oddaję wszystkie moje prace, modlitwy i cierpienia.

Ty najlepsza Matko chroń mnie i moich bliskich od Złego. Upraszał nam łaski potrzebne do przemiany i uzdrowienia. Prowadź po drogach życia i posługuj się nami do budowania królestwa Twojego Syna Jezusa Chrystusa – jedynego Zbawiciela świata, od którego pochodzi wszelkie dobro, prawda i życie. Amen.

Kronika parafialna

Lipiec 2009 r.

3 lipca – wspomnienie św. Tomasza Apostoła – pierwszy piątek miesiąca.

4 lipca – pierwsza sobota miesiąca – spotkanie Wspólnoty Żywego Różańca z wymianą tajemniczek Różańcowych i modlitwą różańcową. O godz. 18.00 została odprawiona Msza św. w intencji wspólnoty, a także w intencji ochrony życia człowieka od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci oraz w intencji mediów, szczególnie katolickich: Radio Rodzina, Radio Maryja, TV TRWAM.

5 lipca – o godz. 7.00 została odprawiona Msza św. w intencji rychłego wyniesienia do Chwały Ołtarzy Sługi Bożego Jana Pawła II, a także za zmarłych ze Wspólnoty Żywego Różańca i za zmarłych kapłanów pracujących niegdyś w naszej parafii.

– Ukazał się kolejny numer czasopisma parafialnego „U Świętej Rodziny”, zatytułowany: „My chcemy Boga”.

5–12 lipca – wizyta młodzieży z Dortmundu, która wraz z naszymi parafianami porządkowała groby na cmentarzu przy ul. Smętnej (patrz str. 14)

6 lipca – wspomnienie bł. Marii Teresy Ledóchowskiej, zwanej Matką Afryki, ze względu na rozwiniętą przez nią szeroką akcją misyjną w Afryce.

– NMP Uzdrawienie Chorych, patronki wspólnoty Apostolstwa Chorych

– Msza św. w intencji członków Klubu Seniora. Modlono się również o dobrych i świętych kapłanów oraz o nowe powołania, w związku z ogłoszeniem Roku Kapłańskiego.

8 lipca – wspomnienie św. Jana z Dukli, pustelnika, kanonizowanego przez Jana Pawła II w 1997 roku.

10 lipca – Seniorzy wzięli udział w festynie „Bezpieczny Senior” zorganizowanym na Wyspie Słodowej

11 lipca – Wspomnienie św. Benedykta, głównego patrona Europy

12 lipca – Wspomnienie św. Brunona z Kwerfurtu, patrona diecezji Łomżyńskiej.

– Podczas wszystkich Mszy św. zbierano w naszej parafii kolektę na pomoc dla poszkodowanych wskutek tegorocznej powodzi.

13 lipca – wspomnienie św. Andrzeja Świerada, pustelnika..

– Nabożeństwo Fatimskie i procesja ze świecami wokół kościoła (po wieczornej Mszy św.)

16 lipca – wspomnienie NMP z Góry Karmel. Odpust u Sióstr Karmelitanek na Zaciszu, do uczestnictwa w którym zaproszeni zostali także nasi parafianie.

– Członkowie Klubu Seniora obejrzeli w Hali Stulecia wystawę „Europa – nasza historia”.

17 lipca – o godz. 18.00 została odprawiona Msza św. w intencji Apostolatu Emigracyjnego. Bożemu Miłosierdziu polecano Rodaków za granicami kraju, aby godnie żyjąc wierni Panu Bogu, tradycjom polskim rozślawiali dobre imię Ojczyzny – Polski.

22 lipca – wspomnienie św. Marii Magdaleny.

23 lipca – wspomnienie św. Brygidy, patronki Europy.

– Członkowie Klubu Seniora odpoczywali w „Sielskiej Zagrodzie” – ośrodku rekreacyjnym w Wilczycach k. Wrocławia.

24 lipca – wspomnienie św. Kingi, dziewicy kanonizowanej przez Jana Pawła II w 1999 roku w Starym Sączu.

25 lipca – wspomnienie św. Jakuba Starszego Apostoła, i św. Krzysztofa, patrona kierowców i podróżujących. Ogólnopolski Dzień Bezpiecznego Kierowcy był doskonałą okazją do tego, aby przypomnieć kierowcom o podstawowych zasadach bezpiecznego poruszania się po drogach.

26 lipca – wspomnienie św. Joachima i św. Anny, rodziców NMP.

29 lipca – wspomnienie św. Marty.

31 lipca – wspomnienie św. Ignacego Loyoli, patrona kobiet rodzących. Obdarowywał przysze matki wodą, którą święcił podczas mszy odprawianej w ich intencji. Uroczyste święcenie wody odbywa się do dzisiaj w wielu kościołach w dniu śmierci św. Ignacego Loyoli. Jest założycielem Towarzystwa Jezusowego – zakonu jezuitów.

W lipcu, będąc na urlopie wakacyjnym u rodziców, posługę liturgiczną w naszej parafii pełnił o. Tomasz Sławiński.

Sierpień 2009 r.

1 sierpnia – pierwsza sobota miesiąca – uroczyste obchody 65. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, (patrz str. 6–7).

– Od godz. 12.00 do północy 2 sierpnia można było uzyskać odpust zupełny tzw. Porcjunkuli.

– Spotkanie Wspólnoty Żywego Różańca z wymianą tajemniczek Różańcowych i modlitwą różańcową. O godz. 18.00 została odprawiona Msza św. w intencji wspólnoty, a także w intencji ochrony życia człowieka od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci oraz w intencji mediów, szczególnie katolickich: Radio Rodzina, Radio Maryja, TV TRWAM.

2 sierpnia – o godz. 7.00 została odprawiona Msza św. w intencji rychłego wyniesienia do Chwały Ołtarzy Sługi Bożego Jana Pawła II, a także za zmarłych ze Wspólnoty Żywego Różańca i za zmarłych kapłanów pracujących niedługo w naszej parafii.

2–10 sierpnia – XXIX piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. Szczególną patronką tegorocznej wędrowki była św. Joanna Beretta Molla, której relikwie były obecne wśród pielgrzymów. Nasi parafianie uczestniczyli w pielgrzymce – osobiście i w łączności duchowej (patrz str. 26).

4 sierpnia – wspomnienie św. Jana Marii Vianneya, patrona proboszczów i roku Kapłaństwa, jaki obchodzimy od 29 czerwca br.

6 sierpnia – Święto Przemienienia Pańskiego – kolejna rocznica odejścia do Nieba Papieża Pawła VI.

7 sierpnia – wspomnienie bł. Edmunda Bojanowskiego, filantropa i społecznika żyjącego w XIX w.

9 sierpnia – 67. rocznica męczeńskiej śmierci Edyty Stein – wrocławianki, żydowskiej karmelitanki zamordowanej przez nazistów w Auschwitz, znanej także pod zakonnym imieniem św. Teresa Benedykta od Krzyża. 10 lat temu została ogłoszona patronką Europy; Wspomnienie Św. Dominika, kapłana.

10 sierpnia – wspomnienie św. Wawrzyńca, diakona i męczennika. Arcybiskup Kolonii ks. kard. Joachim Meisner przewodniczył Eucharystii na szczycie Śnieżki, gdzie znajduje się kaplica pod wezwaniem św. Wawrzyńca. W uroczystościach odpustowych uczestniczył też m.in. prezydent Czech Václav Klaus. Pielgrzymom czeskim towarzyszył ordynariusz diecezji Hradec Kralove ks. bp Dominik Duka, polskim zaś – ordynariusz legnicki ks. bp Stefan Cichy

11 sierpnia – uroczystość św. Klary – patronki telewizji.

14 sierpnia – św. Maksymiliana Marii Kolbe – męczennika.

15 sierpnia – uroczystość Wniebowzięcia NMP – największe święto maryjne w Polsce. – zwane też MB Zielnej – święcimy plony zbóż i ziół; Także rocznica Cudu nad Wisłą w 1920 roku i święto Wojska Polskiego

15–22 sierpnia – odbyły się rekolekcje wakacyjne organizowane w Lewinie Kłodzkim przez katolicką wspólnotę Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”, działającą przy naszej parafii (patrz str. 22, 23).

16 sierpnia – żeńska pielgrzymka do piekarskiego sanktuarium Maryi Matki Sprawiedliwości i Miłości Społecznej odbyła się w tym roku pod hasłem „Otoczmy troską życie”.

21 sierpnia – o godz. 18.00 została odprawiona w naszym kościele Msza św. w intencji Apostolatu Emigracyjnego. Bożemu Miłosierdziu polecano Rodaków za granicami kraju, aby godnie żyjąc wierni Panu Bogu, tradycjom polskim rozślawiali dobre imię Ojczyzny- Polski

26 sierpnia – M.B. Częstochowskiej – VII międzyparafialna pielgrzymka do kościoła pw. MB Częstochowskiej (patrz str. 24).

27–29 sierpnia – 39. Wrocławskie Dni Duszpasterskie organizowane przez Papieski Wydział Teologiczny, dedykowane katechetom i studentom teologii z całego kraju, a poświęcone zagadnieniu „Misterium Miłości”.

30 sierpnia – w Ogrodzie Botanicznym obchodzono po raz kolejny Dzień Mąki. Firmy piekarniczo-cukiernicze oferowały swoje wypieki i wyroby. Prezentowano także różne rodzaje miodów i ich przetworów, były stoiska z wyrobami mięsnymi oraz liczne punkty sprzedaży ludowych wyrobów artystycznych. W spotkaniu brali udział też nasi parafianie.

31 sierpnia – 29. rocznica podpisania Porozumień Sierpniowych – powstawanie „Solidarności”.

– Po wakacyjnej przerwie w kaplicy Domu Parafialnego członkowie Klubu Seniora uczestniczyli we Mszy św. odprawianej przede wszystkim w intencji poległych na wszystkich frontach II wojny światowej, a także pomordowanych w obozach koncentracyjnych i łagrach Sybiru.

– 13. rocznica (1996 r.) sakry bpa Mariana Gołębiowskiego, metropolity wrocławskiego

Z ksiąg parafialnych

W sierpniu 2009 r.

– sakrament chrztu św. przyjęli:

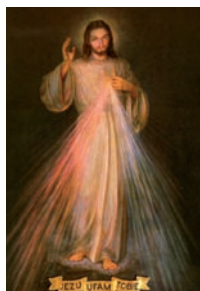
Oskar Dominik Goworek
Leon Konstanty Góra
Sophia Luise Pieplow
Aleksander Damian Skoługa
Elena Barbara Szewczyk

– sakrament małżeństwa zawarli:

Paweł Maciej Polikowski
i Maja Katarzyna Leonowicz
Przemysław Antoni Mazan
i Marta Anna Marszewska
Maciej Tadeusz Zdanowicz
i Barbara Maria Gryz
Robert Michał Dziedzic
i Katarzyna Anna Nowicka

– odeszli do Pana

Łucja Banakiewicz
Wanda Władysława Durajczyk
Adam Romuald Eder
Jerzy Ryszard Gierzyński
Mirosław Antoni Jacaszek
Teodora Krysa
Izabela Franciszka Michalik
Ryszard Plantos
Eugeniusz Mikołaj Srokowski
Władysław Wysocki



**JESTEM!
ROZNIĘĆ
ze Mną
ISKRĘ
Mojego
Miłosierdzia**

**ZAPRASZAMY
NA SKRZYŻOWANIA ULIC
MIAST ŚWIATA!**

**DO WSPÓLNEJ MODLITWY
KORONKĄ DO MIŁOSIERDZIA BOŻEGO
28 IX 2009 r., godz. 15⁰⁰**

W pierwszą rocznicę beatyfikacji
bł. ks. Michała Sopoćko
Spowiednika św. Faustyny

Koordynuje Zespół ISKRA działający przy Ojcach Jezuitach
Kościół Ojców Jezuitów ul. Siemkiewicza 60, 90-098 Łódź, POLSKA
Strona internetowa: www.iskra.lodz.pl e-mail: iskra11@onet.eu tel. 054 292 093
Opiekun o. Remigiusz Reclaw SJ | www.remj.jezuitci.pl

Przepraszamy Panią
Marię Chantry,
autorkę tekstu
„Mój Kościół w Belgii”
za błędnie napisane nazwisko.
Redakcja

PORZĄDEK MSZY ŚW. W PARAFII ŚW. RODZINY

Niedziele i święta

7.00, 9.00, 10.30 (dla dzieci), 12.30 (suma), 16.00 (dla małych dzieci z rodzicami),
18.00 i 20.00 (dla młodzieży).

Dni powszednie

7.00, 9.00, 18.00

W pierwsze niedziele o 7.00 Msza św. za zmarłych członków Żywego Różańca, zmarłych kapłanów z naszej parafii, o rychłe wyniesienie do Chwały Ołtarzy Sługi Bożego Jana Pawła II.

W pierwsze poniedziałki Msza św. (w kaplicy domu parafialnego):
o 10.30 w intencji członków Klubu Seniora, **o 19.00** w intencji wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański”.

W środy o 18.00 Msza św. z nowenną do MB Nieustającej Pomocy.

W czwartki o 19.00 Msza św. dla młodzieży (w kaplicy domu parafialnego).

W pierwsze czwartki miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji Rycerstwa Niepokalanej oraz modlitwa przed Najświętszym Sakramentem w intencji duchowieństwa i nowych powołań kapłańskich i zakonnych.

W piątki o 18.00 Msza św. do Miłosierdzia Bożego z wystawieniem relikwii św. Faustyny.

W trzecie piątki miesiąca o 18.00 Msza św. przebłagalna za grzechy nasze i świata całego oraz za rodaków za granicami kraju, aby wierni Bogu, polskim tradycjom rozślawiali dobre imię ojczyzny – Polski.

W pierwsze soboty miesiąca o 18.00 Msza św. w intencji członków Żywego Różańca, Radia Maryja, Radia Rodzina, TV Trwam, w obronie życia człowieka od naturalnego poczęcia do naturalnej śmierci.

Adoracja Najświętszego Sakramentu

W każdą pierwszą niedzielę miesiąca na zakończenie Mszy Świętych (z wyjątkiem Mszy św. o godz. 16.00 i 20.00).

W każdy czwartek od 15.00 do Mszy św. o 18.00.

Spowiedź święta

Codziennie podczas każdej Mszy św. i w każdy czwartek **od 14.30 do 15.00**

KANCELARIA PARAFIALNA

Czynna od poniedziałku do piątku od 10.00 do 10.30 i od 15.00 do 17.30,
w soboty od 10.00 do 10.30.

Dyżury księży:

poniedziałek, wtorek – ks. proboszcz Janusz;
czwartek, sobota – ks. Jacek;
środa, piątek – ks. Piotr.

„U ŚWIĘTEJ RODZINY” – miesięcznik parafii św. Rodziny we Wrocławiu
Wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Świętej Rodziny, ul. Monte Cassino 68,
51-681 Wrocław, tel. 071 348 32 30, www.sw.rodzina.archidiecezja.wroc.pl
Redakcja: Anna Dadun-Sęk (sekretarz redakcji), ks. Janusz Prejzner, ks. Jacek Froniewski, Ludwika Sadowska, Anna Spich, Małgorzata Wedler (red. naczelny).
Opiekun: ks. prałat Stanisław Pikul.
Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adjustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów.
Propozycje i uwagi prosimy przekazywać do kancelarii parafialnej lub Klubu Seniora.

Znamienne rocznice

Trwała I wojna światowa, gdy Matka Boża przekazała światu swoje fatimskie orędzie. Oznajmiła je dzieciom – Łucji, Hiacyncie i Franciszkowi, jakby uznała, że na rozumność ludzi dorosłych Bóg liczyć nie może. Alarmowała, że świat bez Boga, bez kontaktu z NIM, bez zachowywania JEGO przykazań stanie się koszmarem. Dzieci widziały piekło... Matka Boża prosiła ludzi o codzienny Różaniec – modlitwę, przez którą towarzyszymy Jezusowi, a także o złączenie się ludzkości z Jej Niepokalanym Sercem.

Maryja powiedziała dzieciom, że dla ratowania grzeszników świat powinien być poświęcony Jej Niepokalanemu Sercu, a komunია święta przyjmowana w pierwsze soboty każdego miesiąca ma być wynagradzającą jako zadośćuczynienie za ludzkie grzechy. Prosiła o dodawanie po każdym dziesiątku różańca: „O mój Jezu, przebac nam nasze winy, zachowaj nas od ognia piekielnego, doprowadź wszystkie dusze do Nieba, i dopomóż szczególnie tym, którzy najbardziej potrzebują Twego miłosierdzia”.

Ale świata nie interesowały wezwania do powrotu na drogi Bożej Opatrzności.

Jeszcze w czerwcu 1939 roku siostra Łucja przypominała: „Najświętsza Maryja Panna obiecała odłożyć bicz wojny na później, jeśli to nabożeństwo będzie propagowane i praktykowane” (list z 20 czerwca 1939 roku).

Trzy miesiące później, 1 września 1939 roku, bezbożna nawała zaatakowała Polskę rozpętując w świecie piekło. Faszystowskie Niemcy i komunistyczny Związek Radziecki łączyło jedno – w obydwu tych krajach Boga w Trójcy Jedynej zastąpiono „bogami cudzymi”, w obydwu podeptano Dekalog. A gdy człowiek odrzuca Boga, wtedy otwiera bramy piekła.



Bo czy możliwe byłyby ustawy norymberskie, zamykanie osób pochodzenia żydowskiego w gettach, budowanie obozów koncentracyjnych, a wreszcie – straszliwe ludobójstwo, gdyby faszyci przestrzegali Dziesięciu Przykazań?

Czy możliwe byłyby wszystkie zbrodnie rewolucji i systemu komunistycznego – gułagi, eksterminacja głodem milionów ludzi, czy zbrodnia w Katyniu, gdyby komuniści zachowywali Dekalog?

Czy możliwe byłyby strzelanie do dzieci i sportowców, wysadzanie w powietrze samochodów, pociągów, samolotów i drapaczy chmur, gdyby terroryści – szermujący imieniem Boga – szanowali Boże przykazania?

Co jeszcze stanie się możliwe w przyszłości, gdy na usuwanie Boga z życia ludzi w XXI wieku będziemy patrzeć – milcząc...?

13 września 2009 r. szliśmy kolejny już raz w procesji fatimskiej, odmawialiśmy Różaniec. Ta modlitwa jest dzisiaj równie potrzebna jak w 1917 roku.

70 lat temu

23 sierpnia 1939 r. – pakt Ribbentrop–Mołotow

1 września 1939 r. – Polska zaatakowana przez hitlerowskie Niemcy

17 września 1939 r. – Polska zaatakowana przez komunistyczny Związek Radziecki

65 lat temu

1 sierpnia 1944 r. – wybuch Powstania Warszawskiego

30 lat temu

2–10 czerwca 1979 r. – papież Jan Paweł II po raz pierwszy przyjechał do Polski

25 lat temu

19 października 1984 r. – męczeńska śmierć ks. Jerzego Popiełuszki

20 lat temu

1989 r. – Siostra Łucja chce przemówić publicznie na temat mających się dokonać przemian. Niepokoi się, że świat nie rozpozna w wydarzeniach roku 1989 wstawienniczej mocy Niepokalanego Serca Maryi, któremu został zawierzony pokój. Ale nie zostaje przez media dopuszczona do głosu...

4 czerwca 1989 r. – w wyborach otrzymaliśmy naszą wielką szansę... Czy została wykorzystana?

Wakacyjne wspomnienia



Msza św. na obozie letnim 1. Drużyny Wrocławskiej św. Franciszka z Asyżu, Koruszka 2009



Rekolekcje Odnowy w Duchu Świętym „Płomień Pański” w Lewinie Kłodzkim



Porządkowanie niemieckich przedwojennych grobów w ramach projektu: „Wspólna praca i poznanie drogą do zbliżenia”



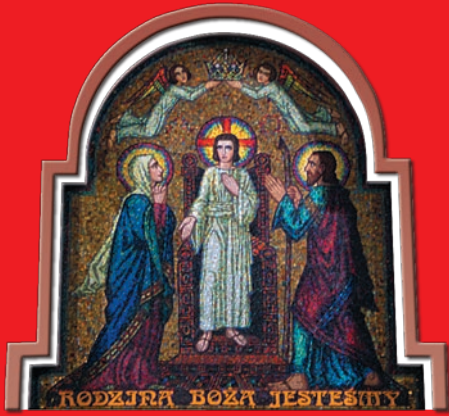
Rekolekcje Oazy Rodzin w Bańskiej Wyżnej



Międzyparafialna pielgrzymka dla uczczenia święta Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej



Rekolekcje „Boży pomysł na udane małżeństwo”



U ŚWIĘTEJ RODZINY

WIADOMOŚCI Z PARAFII • wrzesień 2009 • nr 6 (67)

NASZE ROCZNICE

Wrzesień 1939

Powstanie
Warszawskie

Obóz harcerski

Wakacyjne
rekolekcje

Nowy rok szkolny

